

## Prenumerata w Warszawie:

Rocznie . . . . . Rs. 7 kop. —  
 Półrocznie . . . . . 3 „ 50  
 Kwartalnie . . . . . 1 „ 75  
 Miesięcznie . . . . . — „ 60

Za odnośnienie do domu  
 i opłaca się kop. 5 mies.

Za zmianę adresu dopłaca  
 się kop. 20.

Cena pojedynczego nu-  
 meru bez dodatku k. 20.

# GŁOS

Prenumerata na Prowincyi  
i w Cesarstwie:

Rocznie . . . . . Rs. 9 kop. —  
 Półrocznie . . . . . 4 „ 50  
 Kwartalnie . . . . . 2 „ 25

## Za Granicą:

Rocznie . . . 12 guld. — 18 m  
 Półrocznie . 6 „ 9 „

Ogłoszenia przyjmuje kan-  
 tor Redakcyi po kop. 10 za  
 wiersz petitowy lub za je-  
 go miejsce. Reklamy po  
 kop. 25.

## TYGODNIK LITERACKO-SPOŁECZNO-POLITYCZNY.

Wychodzi co Sobota.

REDAKCYJA i ADMINISTRACYJA  
 WARECKA Nr. 9.

Co kwartał dodaje się bezpłatnie jeden  
 zeszyt dzieł Spencera.

TREŚĆ: I. Refleksyje, przez J. K. Potockiego.—II. Niepoprawni zbrodniarze, przez J. L. Popławskiego. — III. Czem jest Izrael?, przez Witolda Ziemińskiego.—IV. Lud w programach demokratycznych, przez A. Więckowskiego.—V. Z niwy literackiej swojej i obcej przez T. T. J.—VI. Głosy.—VII. Z kraju, przez J. Nieborskiego. — VIII. Korespondencyja: z gub. Łomżyńskiej, przez Fr. Grudę.—IX. Przegląd społeczny.—X. Przegląd polityczny.—XI. Kronika powszechna.—XII. Odpowiedzi od redakcyi.—XIII. Ogłoszenia.—XIV. Odcinek: Wyszadzony z siodła, przez A. Sygietyńskiego. (Ciąg dalszy).

### Refleksyje.

Wśród skwarów lata, kiedy troskliwi rodzice szukają wiejskich kolonij dla poprawienia zdrowia swych pociech, dyplomacyja europejska z równą pilnością oddaje się polityce kolonijalnej: ojcowie i opiekunowie narodów szukają tu letnich i zimowych kolonij dla swoich dzieci—dla grzecznych, które nauczyły się już układać złote blaszki w kolumny wysokie, umieją dobrze dodawanie i mnożenie, oraz dla niegrzecznych, które mogłyby tamtym przeszkadzać w układaniu złotych świecideł.

Kilka nowych tranzakcyj dyplomatycznych—ostateczne uznanie protektoratu Francyi nad Madagaskarem, zawarcie ugody anglo-niemieckiej, traktat pomiędzy Angliją a Portugaliją—świadczą wyraźnie, że, nie zasypiając gruszek u siebie w domu, strzegąc przy pomocy bagnetów mienia spokojnych i nędzy niespokojnych obywateli, rządy szczęśliwych ludów myślą ciągle o szerzeniu tego szczęścia poprzez morza i góry.

Z pomiędzy następstw polityki kolonijalnej największą uwagę zwracają na siebie skutki najbardziej widoczne — rozszerzenie topograficznych granic danej władzy państwowej i rozkrzewienie się przemysłu i handlu. Mniej natomiast mówi się i pisze o głębszych i bardziej pośrednich skutkach kolonizacyi, o powolnem, pod jej wpływami, przeobrażaniu się społecznej budowy krajów kolonizujących i kolonizowanych, o jej oddziaływaniu na tempo dziejowego rozwoju obu stron, wiążących się ze sobą stosunkiem metropolitalno-kolonijalnym, a nadewszystko o najważniejszym następstwie, o wcielaniu całego szeregu ustrojów niższych lub wogóle innych do jednego olbrzymiego organizmu społeczności kulturalnej, o wynikającym ztąd coraz większem solidaryzowaniu się dążeń cywilizacyjnych, o coraz większej współzależności materialnej i duchowej jednego kraju od wszystkich i wszystkich od jednego.

Co do nas, to pragnęlibyśmy tutaj zwrócić uwagę czytelników na jeden tylko szereg zjawisk społecznych, będących następstwem po-

lityki kolonijalnej—mianowicie na to, w jaki sposób oddziaływa ona ogólnie na rozwój kapitalistycznego współzawodnictwa z jednej strony, zaś z drugiej na rozszerzanie się granic kooperacyi pod wszelkimi jej postaciami.

Znanym powszechnie postulatem teoryi Marksa jest twierdzenie, że rozwój kapitalizmu w danym kraju wymaga rynków zewnętrznych. Anglija—z jej kolonijami i niepodzielnem niegdyś w nich panowaniem była żywym uźmysłowieniem tego poglądu. Ale Anglija była też jedynym tutaj przykładem. Dziś, kiedy do współzawodnictwa z nią stanęły mocarstwa inne, kapitalizm jej, tracąc od czasu do czasu część swoich rynków, nie rozwija się już z takim jak dawniej natężeniem, niekiedy zaś ulega nawet wpływowi ekonomicznego atawizmu. Szybszym natomiast krokiem podąża rozwój kapitalistyczny państw innych—jeżeli do całości ich wcielić zechcemy i świeżo nabywane kolonije. Nabytki te wstarych metropolijach powstrzymują w wyniku ostatecznym przebieg tak kapitalizacyi—ofiaruwując kapitałom ujścia bardziej zyskowne, jak i kooperacyi robotniczej—odciągając siłę roboczą do innych ognisk. W ten sposób formy własności stosunkowo drobnej przez dłuższy czas jeszcze ostawać się mogą przy życiu, gdyż nie pożera ich kapitał, zaś armije robotników przy mniejszej podaży pracy w lepszym znalazłszy się położeniu i w liczbie mniejszej — nie tak stanowczo i nie tak szybko praw swoich mogą dochodzić. W od-dali tymczasem, w krajach niedawno jeszcze dzikich, wzmagają się i potężnieją coraz bardziej fala kapitalizmu, doprowadzając powoli społeczno-ekonomiczne stosunki do normy europejskiej — powoli, gdy mowa o życiu jednego pokolenia, lecz niezmiernie szybko, gdy się proces ten porówna ze sprawą kilkowie-kowego przeobrażenia się systemów feudalnych w kapitalistyczne.

W Europie więc prąd kolonizacyjny zwalnia przebieg zarówno kapitalizacyi, jak i socyjalizacyi społeczeństw, ale natomiast obu tym sprawom otwiera on zakres szerszy, pozwala im ogarnąć plemiona i kraje, które, sobie tylko pozostawione, nie byłyby się jeszcze przez długi czas do ogólnego poziomu

dostroiły. Dla polityka, szersze ogarniające go widnokreśli, sprawa ta niezmierną przedstawia doniosłość: łagodzi ona żywiołowe parcie procesów społeczno-ekonomicznych, nie odbierając im jednak, lecz przeciwnie, potęgując nawet żywiołową ich nieuchronność, a tem samem odśtania przed okiem męża stanu zarówno możliwość, jak i potrzebę interwencyi świadomej w duchu ogólnej sprawy rozwojowej społeczeństw. Kapitalizacyja a za nią i socyjalizacyja stosunków społeczno-ekonomicznych żywiołowo nie dobiegną prawdopodobnie nawet połowy drogi zakreślonej im przez doktrynę: uznanie całej nieodzowności a zarazem pożytku procesu drugiego, pozwoli dojrzeć zarówno potrzebę współdziałania mu, jak i środki jego realizacyi, zaś względne osłabnięcie żywiołowości tej sprawy, pozwalające na przedłużenie bytu niższych form władania, na jaki taki dobrobyt ich przedstawicieli, umożliwi zrozumienie tak środków o-wych, jak i ich potrzeby: własność drobna, istniejąca w otoczeniu olbrzymiej atmosfery coraz bardziej socyjalizowanych stosunków społeczno-ekonomicznych, przejdzie przez taką szkołę społecznej ewolucyi i stanowić będzie taki grunt dla świadomej interwencyi rządów i społeczeństw, o jakich nie mogli jeszcze marzyć teoretycy i doktrynerzy, wykreślający przyszłe koleje ekonomicznego rozwoju ludzkości. Nakoniec, zaznaczyć trzeba, że wraz z postępiami polityki kolonijalnej, zmniejszać się będzie coraz bardziej obawa tego, iż zasypiającą na laurach cywilizacyjnych Europę obudzi kiedyś ze snu barbarzyństwo jakiejś czerni azyjatyckiej, lub afrykańskiej, szukającej zaspokojenia swych potrzeb w mniej uspołecznionych sposobach wytwarzania i podziału bogactw.

J. K. Potocki.

### Niepoprawni zbrodniarze.

#### II.

Statystyka kryminalna wskazuje ciągły wzrost recydywy zbrodniczej we wszystkich krajach. Wzrost ten w znacznej mierze zależy bezwątpienia od tego, że sposoby registracyi przestępców stają się coraz ściślejszymi i dokładniejszymi. Ale wpływa na to również inna jeszcze

okolice, mianowicie coraz wyraźniejsze wyodrębnianie się klasy przestępców w społeczeństwach ucywilizowanych. Liczba recydywistów wzrasta w daleko większym stosunku, aniżeli liczba przestępców, co dowodzi, zdaniem Garofala że zbrodnicość w masie społeczeństwa zanika, a natomiast koncentruje się i rośnie w klasie złoczyńców, która wyróżnia się i odosabia coraz bardziej. Zdanie to podziela znakomity badacz kwestyi więzień Beltrani-Scalia. Do sprawy tej zresztą wrócimy jeszcze w dalszym ciągu.

Najmniejszy procent recydywistów dają kraje, stojące na niższym poziomie kultury, np. Grecja—2%, wyspy Sandwich—5%, Hiszpania 18% (mężczyźni) i 11% (kobiety), Rosyja—18%. Oprócz powyżej podanego wyjaśnienia tłumaczy się to również niedokładnością registracji a może i represyi, wskutek czego wielu złoczyńców unika kary, przedewszystkiem zaś recydywisci, jako najrzeczniejsi. We Włoszech do 1870 r. pomiędzy skazanymi przez sądy przysięgłych było tylko 8% recydywistów, następnie zaś w miarę tego, jak wymiar sprawiedliwości i policyja zaczęły działać coraz sprawniej, jak wprowadzono ulepszone sposoby registracji przestępców, procent recydywistów szedł w górę i wynosił pomiędzy skazanymi przez sądy przysięgłych 13% w r. 1878, 21% w 1880 i 22% w 1882.

Lombroso w znanym swem dziele przytacza cały szereg cyfr, dotyczących recydywy zbrodniczej w rozmaitych krajach Europy. Ważniejsze z tych cyfr zaznaczymy tutaj.

We Francyi w 1826 r. pomiędzy oskarżonymi przed sądem przysięgłych było zaledwie 10% recydywistów, a w 1850 już 28%, dopiero jednak po wprowadzeniu dokładniejszej registracji, liczba ta zwiększa się w 1867 r. do 42%, w 1877—do 48%, w 1885—52%, w 1886—56%. Pomiedzy skazanymi przez sądy poprawcze było w 1855 r. 21% recydywistów, w następnych zaś pięcioleciach 37, 31, 36, 34, 38, 40%.

Na 100 recydywistów było poprzednio	
skazanych na galery . . . . .	1
ciężkie więzienie . . . . .	2
więcej niż rok zamknięcia . . . . .	20
mniej niż rok . . . . .	64
kary pieniężne . . . . .	13

W Belgii wypuszczeni z więzień centralnych dali 78% recydywistów.

W Danii w 1872—74 r. było w więzieniach

i wogóle zakładach karnych 74% recydywistów mężczyzn i 61% recydywistek kobiet; w r. 1875—71% i 66%.

Większy jeszcze procent recydywistów wychodzi z więzień pruskich, bo 70% mężczyzn i 84% kobiet.

W Holandyi w 1872 r. było 38% recydywistów mężczyzn i 32% kobiet; w Szwecyi w r. 1859 34% recydywistów mężczyzn i 28% po, przednio skazano na ciężkie roboty, w następnych latach odsetek mężczyzn zwiększył się 42% kobiet zaś zmniejszył (23%).

Kiedy w całej Austrii w 1864 r. recydywisci stanowili tylko 33% skazanych, w Austrii wyższej stosunek ten wynosił 50%, a w 1868—71 doszedł do 59%. W zakładach karnych w r. 1872 było w całym państwie 72% recydywistów i w 1876—74% mężczyzn, kobiet zaś 64 i 62%.

Najdokładniej prowadzona statystyka kryminalna francuzka wykazuje, że na 100 recydywistów wypada:

45 takich, którzy 1 raz powtórzyli przestępstwo:

20—2 razy
11—3 „
7—4 „
4—5 „
3—6 „
2—7 „
2—8 „
1—9 „
5—10 i więcej.

W r. 1860 r. liczono w Londynie 1,698 złodziei karanych pięć razy, 1,979—siedem i 3,409—dziesięć razy. Na głośnym meetingu młodych złodziei angielskich, zwołanym przez pewnego dziwaka—filantropa, znajdowało się 5 złodziei karanych 10 razy, 7 karanych 20 i jeden do 30 razy.

Garofalo podaje, że z 37.884 recydywistów angielskich w r. 1871—14,660 było więcej niż 5 razy karanych a 3,678—więcej niż 10 razy.

Reinach oblicza, że z 6,108 przestępców francuzkich, wypuszczonych z więzień w 1878 roku 2,413 to jest 39% wpadło powtórnie w ręce sprawiedliwości w ciągu dwóch lat, z nich zaś 312 zdążyło spełnić po dwa przestępstwa, 199—po trzy i 219—po pięć.

Niektóre rodzaje przestępstw we Francyi dają olbrzymi procent recydywistów, do takich należą jednak w pierwszym szeregu przestępstwa

przeciw porządkowi publicznemu, opór władzy i t. p. Wyłączając je, widzimy największy procent recydywistów (79%) wśród nałogowych pijaków, następnie według rodzaju przestępstw, mamy takie cyfry:

Włóczęgostwo . . . . .	71	recydywistów.
Kradzież kwalifikowana . . . . .	71	„
Rabunek . . . . .	68	„
Świętokradztwo . . . . .	67	„
Zebrania . . . . .	66	„
Uwiedzenie małoletnich . . . . .	56	„
Wielożeństwo . . . . .	50	„
Oszustwo . . . . .	43	„
Morderstwo . . . . .	43	„
Ojcobójstwo (żonobójstwo i t. p.) . . . . .	41	„
Kradzież zwyczajna . . . . .	41	„
Obraza moralności publicznej . . . . .	40	„
Zabójstwo . . . . .	39	„
Zgwałcenie (dorosłych) . . . . .	39	„
Opór zbrojny . . . . .	37	„
Pogróżki . . . . .	36	„

i t. d. i t. d. Z wykazu tego, jak również z danych, zebranych przez Reinacha, widzimy, że największy procent recydywistów dają te właśnie przestępstwa, którym odpowiada największy procent anomalii czaszki, twarzy i t. p. powiada Lombroso. To znaczy, że przestępcy urodzeni i nałogowi najczęściej stają się recydywistami. Włóczęgi, jakkolwiek nie są zbrodniarzami, przedstawiają zupełny typ przestępców nałogowych, wśród nich recydywa jest najczęstsza. Zresztą, jeżeli zbrocenia fizyczne zdarzają się wśród nich rzadko, za to ogólne zwyrodnienie trafia się bardzo często.

Zasługuje również na uwagę ten fakt, że, jak zauważył Bettinger, recydywisci spełniają daleko częściej przestępstwa, wymagające namysłu i przygotowania. W Anglii znajduje się stosunkowo cztery razy więcej recydywistów złodziei, aniżeli zabójców. Przytoczone po wyżej dane statystyki kryminalnej francuzkiej stwierdzają poniekąd ten fakt.

Ivernes oblicza wprawdzie, że na 100 recydywistów jest 54 przestępców przeciw osobom a tylko 46 przeciw własności, ale pochodzi to ztąd, że włóczęgostwo, niewiadomo z jakiej racyi, zaliczono do przestępstw przeciw osobom. We Włoszech na 100 uwięzionych na galerach jest 30 złodziei i oszustów, między recydywistami zaś tej kategorii—40; na 100 uwięzionych

16)

## WYSADZONY Z SIODŁA.

Powieść.

PRZEZ

Antoniego Sygietyńskiego.

(Dalszy ciąg).

Lokaj tymczasem stał i patrzył, jak dzieło jego, z takim mozołem stworzone, ulegało zniszczeniu. I w obrażonej dumie swojej widział trzodeę niesforną, która nagle wpadła do pięknego ogrodu i zryła najpiękniejszy klomb z kwiatami.

W chwili, kiedy oblewano ostrygi doskonałym „chablis”, drzwi gabinetu otworzyły się i wszedł człowiek ogromnego wzrostu z wielkim, wydłużonym nosem, z matemi czarnymi oczami, uśmiechnięty jowialnie, zgięty w krzyżu, niezgrabny w ruchach, kołyszący się wciąż naprzód, jakby się kłaniał;—postać całkiem gminna, z wyrazem popolitości na twarzy; wół idący na dwóch łapach z miną uroczytą.

— Prezes! Prezes! Prezes!

I zrobił się ruch przy stole. Mężczyźni porwali się z krzesel, kobiety uniosły się cokolwiek z miejsc.

— Niech się państwo nie fatyguje... Bardzo proszę! bardzo proszę!...

— Czekaliśmy na szanownego prezesa, czekaliśmy; lecz przez wzgląd na sztukę kulinarną—zagaił Cieżyński, podchodząc pierwszy na powitanie i ściskając z całą uniżonością rękę podaną sobie niedbale przez Pełnickiego, byłego kontrolera teatrów, a dziś emeryta, którego, dla jego wpływów w dyrekcji nazywano prezesem.

— Wcale niepotrzebnie państwo się dla mnie fatygowało. Mówiłem przecie panu Kulirowskiemu, że będę na raucie u senatora, gdzie musiałem się widzieć z bardzo poważnymi osobami i mówić o bardzo ważnych kwestyjach—bąkał nosowym głosem prezes, przyczem, nie patrząc się na nikogo, machinalnie, od niechcienia, witał się z mężczyznami i całował ręce każdej po kolei kobiety: „ślicznej naszej Nitouche”, następnie—„drogiej pani Władysławy”—i wreszcie—„dobrej cioteczki”.

— Czy mężulka nie ma — spytał z dobrze udaną troskliwością pani Władysławy Żądłowskiej, artystki dramatycznej, która z zimną powagą greckiego posągu siedziała sztywno na miękiej poduszce otomany.

— Istotnie nie mógł... Kończy właśnie drugi akt dramatu i nie chciał przerywać sobie natchnienia—odpowiedziała Żądłowska doniosłym głosem.

— Ach! szkoda!... Taki miły towarzysz!

Hebalski uśmiechnął się złośliwie, niewiadomo tylko, czy z natchnienia tego dra-

maturga, czy z jego nieobecności przy kolacji.

— Garson! Jeszcze tuzin ostryg—rzekł półgłosem Cieżyński.

— Pół tuzina będzie dosyć, nie jestem wielkim amatorem ostryg.

— Ale przedtem może kieliszeczek wódeczki.

— I owszem.

— Ja prezesowi sam naleję — odezwał się Hebalski, podbiegając z uniżoną skwapliwością do zaimprovizowanego bufetu.

— Ale malutki, niepełno, tak tylko, aby zaostriżyć apetyt.

— Służę...

— A może pan się do mnie nie napije?

— Nie mogę—odpowiedział Hebalski z początko głośno, a potem, podciągnawszy się do ucha prezesa, rzekł pocichu—mam....

— Czy podobna!

— Słowo honoru!

— Ależ to fatalnel...!

— Może kawioru, śledzika, homara?... Szanowny mecenas pozwoli, że go zastąpię w roli gospodarza...

— Ależ bardzo proszę... Lubię ludzi bez żeny...

— Tyle tu wyśmienitych rzeczy, że nie mogę się zdecydować... Ach! kielbasal...

— Z czosnkiem — zawołała skwapliwie pani Żądłowska, wytrącając wzrokiem prawie już z ust prezesowi kawałek kielbasy.

kobiet jest 46 złodziejek, zaś na sto recydywistek—70.

O wrodzonych skłonnościach zbrodniczych świadczy również ta okoliczność, że pomiędzy recydywistami spotykamy bardzo wielu małoletnich. Z tysiąca recydywistów francuzkich było do 16 roku życia 67  
od 16 do 21 „ 204  
od 21 do 30 „ 284 i t. d.

W Paryżu na 20,882 aresztowanych w r. 1879 było 12,721 a w 1880 14,061 na 26,475. Wielu z nich popełniło ważne przestępstwa, mianowicie było 30 morderców, 39 zabójców, 3 ojco-bójców, 2 trucicieli, 25 podpalaczy, 153 gwałcicieli, ale najwięcej, bo 11,862 zwyczajnych złodziei<sup>1)</sup>.

Prawie wszyscy uczeni, zajmujący się sprawami penitencyjarnymi, twierdzą zgodnie, że więzienia są prawdziwą szkołą dla recydywistów. Tam, jak powiada Locatelli, rabuś staje się fałszerzem, złodziej—oszustem. Zwłaszcza krótkotrwałe więzienie wywiera wpływ najbardziej zgnębny, bo jest karą zupełnie bezcelową. Były minister francuzki Cazot podaje, że w 1879 r. liczba recydywistów, skazanych 2 razy w ciągu roku doszła do 7,556, a 3 razy i więcej do 2,237. Kara taka nie jest ani groźbą, ani środkiem poprawy, ale po prostu nierozsądną a kosztowną igraszką. Więc też zлочyncy zwykle drwią sobie z kary i z więzienia. Są tacy, którzy w lecie dają się aresztować na północy Francji, a na zimę idą znów na południe i odsiadują więzienie w Caen lub w Nicei. W ostatnich czasach dopiero parlament francuzki zdobył się na energiczniejszy środek i uchwalił prawo, skazujące kilkakrotnych recydywistów na dożywotnie osiedlenie w kolonijach karnych.

Żaden system więzienny nie wpływa na zmniejszenie recydywy. Wprawdzie wypuszczeni z więzień irlandzkich dają tylko 10% recydywistów, ale w Danii gdzie ten sam system więzienny istnieje, cyfry mówią wręcz przeciwnie. Na 100 wypuszczonych z więzień centralnych we Francji 33 wpadło w recydywę zaraz w następnym roku. System celkowy w Prusach, według danych urzędowych, dał takie rezultaty, że ze 100 wypuszczonych przestępców — i to przestępców przypadkowych, lub takich, co spełnili zbrodnie pod wpływem namiętności, zostawało recydywistami 60—70. Więzienia w Louvain, gdzie po-

dobny system istnieje, wychowuje 70 recydywistów na 100 wypuszczonych. W Szwecji w 1870 r. było 72 recydywistów na 100 uwolnionych z więzień celkowych.

Oliverona przytacza fakt nader charakterystyczny. W Szwecji istnieje zwyczaj, że król ułaskawia skazanych na więzienie dożywotnie, jeżeli w ciągu 10 lat sprawowali się dobrze i okazywali skruchę. Ale ułaskawienie to jest względem, za najmniejsze bowiem przewinienie, spełnione następnie, ułaskawiony idzie napowrót do więzienia i już na całe życie. Otóż pomimo tej groźby 75 ze 100 ułaskawionych na tych warunkach staje się recydywistami. Jest to najlepsza odpowiedź na sentymentalne gadaniny o poprawczym wpływie dobrze urządzonego więzienia i o dobroczynnych skutkach warunkowego uwalniania przestępców. Więzienia szwedzkie należą do wzorowych t. j. odpowiadają popularnym wymaganiom, jak zaś poprawiają przestępców, wskazują powyższe dane. Pozbawienie człowieka swobody jest istotnie straszną karą, ale dla tych nędznych wyrodków, lekkomyślnych, nieczułych na ból i leniwych — jest ono nieraz miejscem wesolego odpoczynku w przyjemnym towarzystwie, 506 recydywistów złodziei i włóczęgów w więzieniu w Clairvaux umyślnie spełniło przestępstwo, byle się dostać do więzienia, (Prisons et emprisonnement). Wreton opowiada o pewnym złodzieju, który 50 razy był aresztowany za kradzież, spełnianą umyślnie tak, żeby go schwytano. Zresztą, rzecz to znana i uznana powszechnie.

J. L. Popławski.

## CZEM JEST IZRAEL?

Szkic historyczno-społeczny.

SKRĘŚLIE

Witold Ziemiński.

### II.

Kiedy, po zhołdowaniu owych kraików przez królów perskich, zaczęły napływać do miast Palestyny pierwsze grupy żydowskie—przyjęte były one bardzo nieżyczliwie przez ludność miejscową, która wielokrotnie zanosila do Suzy skargi na przybyszów.

Jednakże czciciele Jahwy znaleźli opiekę i poparcie u władców perskich, gorliwych mazdeiz-

mu wyznawców. Obsypywani przywilejami żydzi w krótkim czasie potrafilo opanować ekonomicznie ludność tubyleczą — osiadła, zaś, wśród pokrewnych sobie plemieniem mieszkańców miast i pustyni znaleźli gorliwych współwyznawców.

Z ułaskawów dziejów dawnych królów izraelskich, które są właściwie dziejami owych miejscowych państw, widzimy nawet, że sekta żydowska zyskuje od czasu do czasu przewagę na dworach miejscowych królów; jej wyznawcy obsadzają znaczniejsze urzędy i, w kraiku dotąd pogańskim, zaczyna na gruzach dawnych ołtarzy panować kult Jahwy.

Charakterystycznym jest, że w opisie panowania bajecznego Salomona spotykamy się z wiadomością, iż na dworze tego monarchy, pierwotnego bałwochwalcy, żydzi, dzięki okolicznościom podobnym do tych, które towarzyszyły wyniesieniu Józefa w Egipcie—zajęli wszystkie godności przy dworze; fakt ten, gdyby miał miejsce w państwie Izraelskiem—nie przedstawiałby nic godnego uwagi, ani tem mniej powodu do triumfów.

Inaczej zgoła przedstawiają nam swój stosunek do Chanaanu kronikarze izraelscy.

Według nich w epoce, o której mowa, żydzi powracali jeno do swej dawnej ojczyzny, do swego dawnego państwa, z którego uprowadzili ich w niewolę babilończycy.

Krytyczniejszy rozbiór wszelako skłania nas do odrzucenia całej legendy o niewoli babilońskiej, jako sfabrykowanej dla pewnych celów politycznych.

Przedewszystkiem uderza krytyków niejasność i niezgodność opowieści, traktujących ową katastrofę. Widzimy, że owa klęska nie ma wcale tak strasznego charakteru, jak to moglibyśmy wnosić z deklamacyj proroków. Owszem, spotykamy się nawet z pochwałami dla najezdźców i potępieniem wicherzycieli. Uderza nas przytem ta okoliczność, że według owych źródeł w 50 lat po uprowadzeniu z Palestyny znajduje się w Mezopotamii przeszło 4 miliony izraelitów, starszych nad lat 12. Choćby ta liczba była przesadzoną, w każdym razie świadczy o tak wielkiej ilości żydów w Babilonii, jaka wytłomaczy się nie da prostym przyrostem ludności.

Nadto, tym jeńcom bardzo dobrze się powodzi „nad wodami Babilonu”; cieszą się samorządem, dostępują wysokich godności, czują się jednym słowem tak dobrze, że na wezwanie Zerubabela

— Tobym się był złapał... Dziękuję pani za ostrzeżenie.

— Czy prezes nie znosi czosnku w ogóle, czy tylko czasem — spytał Hebalski, którego twarz głupekowato dobroduszną, przybierała w pewnych razach wyraz matpiej złośliwości.

— To jest... ja... ja nigdy nie jadam czosnku...

— Panie prezesiel... Ostrygi na stole... Zostawiliśmy dla pana prezesa miejsce honorowe—mówił Cieżyński.

— Bardzo dziękuję, ale niepotrzebnie się państwo dla mnie fatygowali!... Zdaje mi się nawet, że to miejsce należało się naszej ślicznej pannie Mar...

Prezes nie dokończył. Groźny wzrok pani Żądłowskiej zamknął mu usta w pół wyrazu. Spuścił głowę nad talerz i połknął z głośnym chlupnięciem ostrygę.

— Nie ma to, jak Francuja!... Co za winol... Co za klimat!... *Ma foi!* Zachwycający kraj, i gdyby nie ta rzeczpospolita—ciągnął podtatusiały Gurbalecki, mlaszcząc war gami szybko, miękko, lubieżnie, po każdym pociągnięciu wina z kieliszka.

— Do czego to prowadzi brak ideałów—wykrzyknął Kulirowski, z odcieniem szczerzego przygnębienia, nalewając sobie trzeci już kieliszek „chablis”.

— Anarchija, rozluźnienie, *e-te*, obyczajów, komuna, upadek poezji, rozpasanie uczuć—recytował Cieżyński.

— Brak jednomyślności, koteryjność, nepotyzm, faworyzowanie nicponiów, rządy kobiet—wołał Hebalski.

— Bardzo proszę nie mówić przy nas źle o kobietach—przerwała Maryja.

— Nie mówiłem źle o kobietach: mówiłem tylko o rządach kobiet—odparł Hebalski z obłudną galanterją.

— Czy pan nie dowierza zmysłowi kobiet...

— Tylko kobiety mają prawdziwy zmysł!

— Dziękuję za politykę, którąby prowadziły kobiety!

— Gdybym była ministrem, tobym zaraz panu Tadeuszowi powierzyła urząd prefekta moralności.

— Jabym go zrobił prezesem honorowym cyklistów, lutnistów, wioślarzy...

— Dziękuję: jestem członkiem czynnym wszystkich tych naszych sympatycznych stowarzyszeń.

— Ale co panu szkodzą rządy kobiet—podchwycił Gurbalecki.

— Przeciwnie: pragnę, aby tylko kobiety rządziły, jestem zachwycony, ile razy kobiety rządzą, i gdybym mógł, to nawet założyłbym państwo kobiet...

— I wtenczas, zamiast „Gońca Warszawskiego” redagowałbyś pan jakiś „Tygodnik Mód”...

— Tak: stałbym na straży...

— Seraju — przerwała Maryja, nie pozwalając dokończyć Hebalskiemu jakiejś ty-rady.

Całe towarzystwo wybuchnęło głośnym śmiechem. Hebalski umilkł nagle; twarz mu się wyciągnęła, przez co jeszcze bardziej uwydatnił się jego pałkowaty, zadarty nos, i pomimowoli sposepniał. Po chwili jednak przyszedł do siebie, i, jak wyborny komedyjant, nucąc brawurową aryję z „Nitouche”, wyjął biały karnecik ze stoniowej kości, z bocznej kieszeni zakietki i zaczął szybko w nim szferkiem pisać.

— Cóż to? notatka?

— Z dzisiejszego przedstawienia...

— Może o mnie?

— Ach! jak te kobiety są domyślne!...

— Niech mi pan pokaże... Panie Tadeuszu...

— Nie mogę...

— Uściskam pana przy kawie czarnej.

— Nie mogę... Za nic nie pokazałbym nikomu swego artykułu w rękopisiel... Artykuł straciłby dla mnie cały urok, tę rozkoszną woń, dziewiczość myśli, uczucia...

— Ach!... Musi tam być coś złego o mnie...

— Przeciwnie, znalazłem tylko doskonały wyraz na określenie pani talentu...

— Pokaż pan... Pocałuję pana przy desery, zaraz po pieczysem. Pieczyste przecież będzie, nieprawda panie Cieżyński?

— Ależ tak, wszystko będzie—podchwycił Cieżyński.

— Pokaż pan...

i Ezdrasza, ledwo kilkadziesiąt tysięcy ludzi powraca do swej ojczyzny. I potem nawet, po powstaniu królestwa Judejskiego jakoby, Mezopotamija jest gniazdem Izraela zarówno liczebnie, jak umysłowo, do tego stopnia, że gminy babilońskie mówią:

— „Ezdrasz wyprowadził jeno pierwiastki zespane i pospolite, najlepsze zostały się w Babilonie”.

Sceptycyzm nasz odnośnie do podania o niewoli wzrasta, gdy, czytając prorocтва najazdu babilońskiego, spotykamy wraz z niemi opisy zdarzeń z czasów Ptolomusza Filometora, i wreszcie zmuszeni jesteśmy uznać całą opowieść za mistyfikację, gdy dostrzegamy, że wszystkie filipiki, skierowane rzekomo przeciw Babilonowi mają na myśli rządy Antyjocha Epifanesa.

Jeżeli wykrycie owej mistyfikacji przedstawiało dla uczonych poważne trudności, to wyjaśnienie pobudek, kierujących autorami, jasno leży przed oczami naszymi. Chodziło mianowicie o to, aby pogodzić pretensje Izraela do Palestyny, pretensje oparte na rzekomym podboju, dokonanym przez Jozuego—ze świeżo tkwiącym w pamięci ludów miejscowych faktem niedawnego jego w kraju przebywania. Pozór zaś prawdopodobieństwa rzeczonemu podaniu nadawał fakt wielokrotnych na Chanaan najazdów od północy.

Po tem, co powiedziano, nie zdziwi nas wcale, że wygnańcy, wracający po niedługiej tułaczce do spustoszonej ojczyzny—zastali ją kwitnącą i zaludnioną przez narody tak nieprzyjaźnie dla swych rzekomych braci usposobione, że tylko potężna opieka perska umożliwiała tym ostatnim pobyt.

Zresztą w owym czasie przedstawiają palestyńscy wyznawcy Jahwy dwie rozproszone grupy, prowadzące dość jednostajny żywot pod rządem „pechomów”, namiestników, z rodu kapłańskiego naznaczonych. Grupy te, zajęte ekonomiczną walką z ludnością miejscową i swarami teologicznymi nie marzą jeszcze o roli politycznej.

Pomiędzy dwiema kolonijami żydowskiemi: Judejską i Samarytańską od pierwszych niemal chwil ich powstania wrzała nieustanna walka. Judaizm, zapuszczając korzenie w Palestynie, zaczął zatracać swój wyłączny, sekciarski charakter.

Przyjmując do swego łona żywioły miejscowe, wraz z niemi przyjmował mnóstwo sydońsko-egip-

skich form i wierzeń, nawiązując je jedynie do zasadniczego dogmatu Jahwy.

Tą drogą powstał w piśmiennictwie żydowski wyraz Elohim, używany jako synonim Jahwy, lecz będący w istocie określeniem zbiorowem wszystkich bogów kraju. Spotykamy mnóstwo świętych miejsc, a co za tem idzie i wiele bóstw miejscowych, spotykamy krwawe ofiary, świętą prostytutkę i pederastyję (Kedeszot, Kedeszim). W obrządkach znowu spostrzegając się daje wpływ egipski: arka przymierza jest to „bari” egipcyjan, ofiary z ohleba, gołębi i czerwonej krowy, święto Paschy, Jom-Kipur i Hanuka noszą na sobie wyraźny charakter egipski. Wreszcie obrzezanie, podstawowe prawo Zakonu, jest pochodzenia egipskiego. Cały kult egipsko-CHANANEJSKI pozostał, jako substratum izraelskiego purytanizmu. Jest to zjawisko, które spostrzegamy w każdym kulcie nowym, zjawiającym się na miejsce dawnego.

Usiłowania faryzeuszów, dążące do utrzymania czystości judaizmu rzebiły się o to prawo naturalne. Dopiero trzeba było wyrzucenia judaizmu z Chanaanu, aby go uwolnić od żywiołów chananejskich. Oderwany od ziemi, zamknięty w obrębie sekty tułaczkiej, judaizm powrócił do praktyk indywidualnych, charakteru metafizycznego i kabalistycznego.

Z dwóch grup, lub szkół izraelskich w Palestynie, najbardziej wpływem miejscowym podległa szkoła północna, Samarytańska, ze świątynią Garizim, w mieście Szekem.

Południowa szkoła Judejska, mająca swą świątynię w Jeruzolimie, bardziej zachowała czystym swój sekciarski charakter. Przyczyną tego było, że grupa południowa znajdowała prozelitów nie w ludności osiadłej, wiejskiej, lecz wśród koczowniczych i handlowych żywiołów semickich, przebiegających pustynne i kamieniste przestrzenie Judei i Perei.

Na łonie wyższej kultury zrodzone, semickie sekciarstwo, skąpawszy się w rodzimem barbarzyństwie, przybrało szczególnie twarde i surowy charakter. Metafizyczny Jao-Jahwe, wśród dzikich stepowców Judei przybrał postać mściwego i okrutnego boga plemiennego. Ze wstrętem patrzyli semicy purytanie na obrzydliwości sydońskie i na ludy, oddające się owym praktykom; zrozumieli oni dobrze, że tylko wyodrębnienie się od innych ludów i kultur pozwoli zachować w czystości charakter ich nauki.

Od tego momentu datuje się początek utwo-

rów, skierowanych przeciw bałwochwalstwu, na przykładach, z dawnych czasów poczerpniętych, wykazujących straszne skutki przeniewierzenia się rozkazom Jahwy.

Tymczasem do czynników miejscowych, mącających czystość judaizmu, przyłączył się czynnik zewnętrzny. Był nim podbój Macedoński.

W chwili nastania panowania macedońskiego przedstawiają kolonije izraelskie czynnik poważny, dzięki zepchnięciu ludności pierwotnej na stanowisko podrzędne wieśniaków, półpogan „Am Haares”, wyzyskiwanych i pogardzanych. Poddawszy się bez oporu nowym władcom, uratowali żydzi swój samorząd i przywileje i prowadzili dalej swój cichy żywot kupców-sektantów.

Potega Izraela nie tkwiła jeszcze w pustynnej Judei, lecz w Egipcie, Aramie, Mezopotamii, gdzie zorganizowały się bogate i potężne gminy, którym z pewnością na myśl nie przychodziło, aby ziemia Judejska i świątynia Jeruzolimiska miały kiedyś zogniskować dumę sekty i zapragnąć władzy nad światem.

Wraz z panowaniem macedońskim grecka kultura zaczęła przenikać do Palestyny, gdzie pionierami jej stały się rody ksiązęco-kapłańskie Saduceuszów. Nawet purytańska Jeruzolima ujrzała w swych murach greckie gimnazjum, gdzie poważni „Nassi” i „Kohanim” oddawali się igryskom pogańskim, szydząc w greckiej mowie z oburzenia wiernych.

Stronnictwo semickie, prowadzone przez „Sofferim”, ludzi w piśmie biegłych, rozpoczęło żywą agitację przeciwko przeniewierstwu kasty produkującej, i, wyzyskując niezadowolone tłumy z uciążliwych i drapieżnych rządów teokracji—doprowadziło do otwartego buntu przeciw przeniewierczym kapłanom i popierającym ich rządom Antyjocha.

Na czele tego buntu stanął również kapłan, Matatias, z rodu Haszmonajskiego, z pięciu synami; po jego zaś śmierci w roku 166 syn jego, Juda Makkabi, stanął na czele bandy.

Zbuntowany motłoch miejski nie byłby groźnym syryjskiemu władcy, gdyby nie przyłączyły się doń bandy koczowniczych beduinów, świeżo na Jahwizm nawróconych, pałających nienawiścią do greckiej cywilizacji i nie mniejszą żądzą rabunku i rzezi. Armija Judy składała się niemal wyłącznie z tych dzikich synów pustyni.

Legenda powiększyła niepomnie czynny o-

— Nie, nie mogę—odpowiedział stanowczo Hebalski, nie podnosząc głowy i nie przestając notować coś szybko w karnecie.

— Nie dobry pan... Nie będę pana kochała!..

— A umowa?

— Jaka?

— Że pani sama, swym ślicznym głosikiem, przy nas przeczyta artykuł o sobie w korekcie...

— Zrywam umowę!... Pokaż pan—mówiła zaglądając mu przez ramię w karnet.

— Pokaż—że udawacz—odezwał się Kulirowski z lekceważeniem.

— Zaraz, zaraz—odpowiadał napół nieprzytomnie Hebalski.

— Co ten tam bazgrze—wtrącił nieopatrznie Gurbalecki półgłosem.

Hebalski podniósł głowę, popatrzył tępy wzrokiem lunatyka na Gurbaleckiego i następnie znowu zaczął notować.

— Panie Tadeuszu, kochany panie Tadeuszu, panie redaktorze—ciągnęła Maryja głosem proszącego dziecka.

— Zaraz, zaraz—mówił Hebalski ogólnikowo, przyczem na chwilę podniósł głowę wysoko do góry i patrzył błędnym wzrokiem w sufit, jak gdyby tam szukał natchnienia.

— Co jemu jest—spytała Maryja ze zdziwieniem.

— Pewnie mu się przypomniało coś ważnego—wtrąciła ciotka, która aż dotąd zjadała w milczeniu ostrygi, zalewając je obficie winem.

— Nigdy go nie widziałam w takim usposobieniu.

— Zaraz, zaraz... Europę mam w głowie... Zaraz, zaraz...

— Komedyjant—rzekł Kulirowski, z wyrazem pogardliwego lekceważenia.

— Jest!... Służę państwu!... Przepraszam bardzo—mówił Hebalski już ze zwykłą sobie błazeńską swobodą—ale zapomniałem, że nie dał notatki do artykułu politycznego naszemu...

— A o mnie?

— O pani już mam w głowie cały artykuł; napiszę go *entre la poire et le fromage*. Czy ser będzie panie mecenasie, bo gruszkę dla siebie widzę.

— Ależ panie redaktorze!—wykrzyknął Cieżyński z odcieniem urazy w głosie, iż go można było posądzić o podobny brak systematu w kolacji.

— *All right!*... Wszystko w porządku—odpowiedział Hebalski, chwytając się obydwoma rękami za końce swych clownowsko-lordowskich baczek.

W tej chwili wniesiono sandacza po paryzku.

— *Specialité de la maison*—objaśnił Cieżyński, przyczem wskazał ręką lokajowi, aby zaczął od panny Maryi, która siedziała po prawej stronie prezesa. To widocznie dotknęło panią Żądłowską, siedzącą z lewej, gdyż, zwracając się do Kulirowskiego, spytała wielkim głosem:

— Czy i pan przekłada operetkę nad dramat i poważną komedię?

— Ja, pani... Ja uznaję wszystkie sztuki piękne, w których kobieta, w których poezja przeważa nad...

— *Charmant*—przerwał Gurbalecki, spoglądając pożądlivem okiem na okrągłą pierś panny Maryi i na sandacza oblanego złotym, zapiekany mosem.

— Musisz się pan jednak spieszyć—mówiła Maryja do Hebalskiego—jeżeli artykuł ma być dziś jeszcze odczytany w korekcie.

— Wszystko będzie na czas... Mamy posłańców, chłopców z drukarni, telefon na nasze rozkazy!... Zresztą od czegoż moja głowa!

— Czy pan może—mówił prezes, parząc sobie usta sandaczem—pisać tak bez żadnego przygotowania, z głowy?...

— Pan prezes chciał powiedzieć: od razu, na czysto?

— Tak jest: tak właśnie chciałem powiedzieć...

— Oh! my dziennikarze, my mamy zupełnie inne mózgi, inne przyzwyczajenia... Nie raz w tramwaju widzę jakąś scenę, coś mi się przypomina, a nie mam papieru; rozpacz! A jednak daję sobie radę: rozkręcę papierosa, piszę od razu na bibułce albo na munsztuku, i artykuł gotów! Inaczej cóżby był wart reporter, gdyby go ktoś ubiegł z wiadomością? Reporteryja, to moja szkoła, i jestem z tego dumny!

(d. c. n.)

wego bohatera izraelskiego. W rzeczywistości nigdy nie odniósł on znacznego zwycięstwa, daremnie oblegał cytadelę jerozolimską (Jeruzalaim— pewne miejsce), wreszcie pobity, zginął w walce.

W każdym jednak razie przez lat kilka uwił się po kraju, a w oczach ludzi Wschodu, opór garstki uchów przeciw królówi Syrii, musiał urosnąć do rozmiarów epopei.

Oczywiście niebrano w rachubę, że król syryjski, zajęty wojną z rzymianami, nie miał czasu uganiać się za bandytami judejskimi.

Następcy Judy—Jonatan i Szymon, korzystając z rozstroju Syrii, wznastają w znaczenie, ofiarowując kolejno swą pomoc zbrojną różnym pretendentom.

Groźnyh wszakże miał wojujący Judaizm wrogów w zhellenizowanych żydach palestyńskich. Aż do zdobycia przez Szymona cytadeli jerozolimskiej—dwa te stronnictwa rodzierają się wzajemnie. Prócz tego miało stronnictwo semickie nieprzejednanych wrogów w pierwotnej, osiadłej ludności Palestyny; nadto osłabiała Judaizm walka synagogi południowej z synagogą północną.

Zwyciężyli w końcu semicy stepowcy Judei, ku tryumfowi sfanatyzowanych bigotów, wynoszących pod niebiosa „Messyjasza” pomazańca Pańskiego, wodza i kapłana w jednej osobie.

Kiedy w 109 roku Jan Hyrkan zdobył Szekem, zamknął Samarytańską świątynię Garizim, i pisma jej zniszczył, poczem podbił Pereę, Idumęę i Samaryję, a Juda Arystobul dołączył do godności kapłańskiej magiczny tytuł króla, przewaga Judei i świątyni jerozolimskiej była ostatecznie utrwaloną, a duma klerykalna i plebienna granic nie znała.

„Soferim” sfabrykowali Haszmonidom genealogię od królów: Dawida i Salomona, będących nawiasowo mówiąc, postaciami równie bajecznymi, jak Nemrod i Semiramis.

Znaleziono „starożytny” prorocтво o przyjściu tego, który lud wybrany z niewoli wyprowadzi, rozpocznie dni chwały i sądu nad innymi ludami w dolinie Jahwy (Jehoszafat).

W tym to okresie powstały księgi izraelskie, spisane w celu uświęcenia nowego rzeczy porządku.

Dla uzasadnienia podboju Palestyny pisarze izraelscy skorzystali z tradycji Hittyczych i zaczęli wywodzić wyznawców Jahwy od plemienia Beni-Israel, któremu sam Jahwe, przez względy szczególne, oddał Chanaan na władanie. Wyprowadzono następnie dwanaście pokoleń izraelskich, zaliczając do nich różne plemiona, walczące pod sztandarami Machabeuszów. Tym sposobem powstał myt o Izraelu. Dalej, wzorując się na wojnach Machabejskich, stworzono opowieść o pierwotnym podboju Chanaanu przez Jozuego. Czyny tej postaci bajecznej, jako też granice jego państwa najdoskonalej odpowiadają epoce Judy i Szymona.

Następnie trzeba było opowiedzieć historję owego państwa.

W tym celu sięgnięto do tradycji Idumeyjskich, Samarytańskich i t. p., przedstawiając ich bohaterów, jako pochodzących z krwi Jakóba, podnosząc ich znaczenie, lub nawet w potrzebie, tworząc wielkich i pobożnych monarchów, o których świat nigdy nie słyszał.

Postarano się wszystkie stosunki ówczesne opatrzyć sankcją przeszłości. Tak np. bohaterem Izraela był człowiek z klasy kapłańskiej—stworzono mu przodka w osobie Aharona; że jednak klasa kapłańska sprzeniewierzyła się częściovio i przyjęła obce nauki kazano przeto i Aharonowi lepić złotego cielca a dla przeciwwagi postawiono Mojżesza, protoplastę proroków i ludzi w piśmie biegłych, czyli „Soferimów”. Tę równowagę między wpływem urzędowych kapłanów i świeckich zelantów widzimy przez cały bieg opowieści ściśle przestrzegana.

Nie dość na tem, purytanom semickim nie podobalo się przyjmowanie obcoplemieńców do łona sekty, jako też związki krwi z nimi, widzieli bowiem, że traci na tem czystość nauki żydowskiej — czytamy przeto, że Jahwe spełnienie swych świętych obietnic zależnym uczynił od przestrzegania czystości kultu i wyłączności plemiennej, i spotykamy zaraz opowieści „historyczne”, ilustrujące tę zasadę, przedstawiając ludowi pomysłność państwa wiernego Jahwie, o-

raz klęski, spowodowane przemieszczeniem względem przymierza.

Ludność tubyleza rolnicza, pogańska i obcoplemienna w głębokiej pogardzie była u Judejskich sekcjarzy i sama ze swej strony serdecznie nienawidziła semickich wyzyskiwaczy i rabu-siów — oczywiście znajdujemy w pismach, że Jahwe oddał ludność Chanaanu w ofierze Izraelowi, że Jozue z rozkazu Najwyższego wszystkie te ludy ogniem i mieczem wytepił, co swoję drogą nie przeszkadzało ludności owej być za czasów Macedońskich liczebnie panującą.

Okrutne prawa Deuteronomu są jedynie usprawiedliwieniem i zachętą do gwałtów, jakich dopuszczali się sfanatyzowani semici miejscy i dzicy semici pustyni nad pracowitą ludnością rolników „Am-Haares”.

Szczęściem krwawe te opowieści i przepisy pozostały w znacznej mierze pobożnym życzeniem, którego urzeczywistnieniu stała na przeszkodzie bezsilność Izraela.

— „I to wszakże wystarcza—mówi Renan— że byli ludzie, którzy roili takie sny chorobliwe”.

Te krwawe marzenia pomściły się okrutnie na potomkach Machabejskich partyzantów.

Europejczyk, ze swą ociężałą dobroduszością, nie byłby może w stanie stworzyć takich potwornosci, przyjąwszy je wszakże między innymi, jako objawienie boskie, nie zawahał się wprowadzić je w czyn i rozpoczął stosowanie ich na potomkach autorów tych krwiożerczych marzeń.

Straszne Directorium Inquisitorum, Mikołaja Eymeryka jest niczem innym, jak kopiją przepisów Deuteronomu.

Przykre wrażenie musi wyrzeć na europejczyku to systematyczne fałszerstwo, jakiego przykład dają nam księgi żydowskie.

Bezinteresowność i poczucie godności osobistej obce są ludom Azji, uczucia te mogą rozwijać się tylko w społeczeństwach, żyjących własnymi siłami i z bronią w ręku umiejących bronić swych swobód.

Przewrotny syn Wschodu, który nie zawahał się twierdzić, że był założycielem Lacedmonu, nie cofnął się przed kłamstwem i fałszerstwem, gdy zaszła potrzeba uświęcenia grabieży, stworzenia sobie przeszłości i podparcia religii.

Doświadczywszy do szczytu potęgi w Palestynie, ugruntowawszy państwo Izraelskie, stworzywszy dla tej nowej, politycznej organizacji i dla całej sekty podstawę niewzruszoną w mycie o Izraelu i w całym piśmiennictwie religijnym—rozpoczął rabinat jerozolimski pracę około narzucenia wszystkim współwyznawcom nowej nauki i zjednoczenia rozproszonych po różnych krajach gmin żydowskich w jedną, zwartą organizację religijną i polityczną.

Usiłowania w tym kierunku skierował w pierwszym miejscu na żydów egipskich, którzy w owej epoce, w liczbie przeszło miliona głów, zamieszkując wszystkie miasta Dolnego Nilu, pod opieką Ptolomeuszów doszli do wielkiej potęgi materialnej przez skupienie w swoich rękach handlu i przez lichwę.

Księgi izraelskie usadowienie się żydów w Egipcie odnoszą do czasów Faraonów, wiemy jednak, że jest to wymysł pochodzenia Chananej-skiego, poczerpnięty z podań Hittyczych. We wszystkich, jakie obecnie posiadamy, dokumentach egipskich z owych czasów—nie można znaleźć śladu nawet pobytu wyznawców Jahwy przed III wiekiem starożytności ery. Nadto z samych pism żydowskich widzimy, że opowieści o Egipcjach w nich zawarte odnoszą się do czasów panowania Macedońskiego.

Co do Egiptu księgi żydowskie zachowują rozmaite postawę, zależnie od kierunku, przeważającego w Palestynie.

Widzimy mianowicie, że początkowo przeważa usposobienie sympatyczne; Egipt opisuje się, jako kraj gościnny i bogaty, potomkowie Mizraima przedstawiają się nawet, jako pobratymcy Izraela, powołani do tworzenia jednej całości z dziećmi Jahwy.

Działo się to w owym czasie, kiedy powstawała w Heliopolisie świątynia żydowska, kiedy masy żydów zalewać zaczęły dolną część Nilu, zdobywając pomiędzy ludnością miejscową prozelitów i gromadząc wielkie bogactwa.

Nie zbyt silnie jeszcze przejęci legendą o Izraelu, zdaleka będąc od nowo powstających w Pa-

lestynie kierunków—żydzi egipscy przyjmowali pokost cywilizacji greckiej, grecką mowę i niektóre obyczaje krajowe.

(d. c. n.).

## Lud w programach demokratycznych.

(Dalszy ciąg z N. 29 Głosu).

### VI.

Odkąd przywileje podobne zostały przez rewolucję stanu trzeciego zniesione, w społeczeństwach przestały istnieć stany czyli klasy, odrębność których polegała na używaniu odmiennych praw cywilnych i politycznych. Społeczeństwa dzielą się na klasy, których odrębność polega na niejednakowym udziale w produkcji i podziale bogactw.

Lecz rewolucja stanu trzeciego nie usunęła nieodłącznej właściwości ustrojów klasowych,—podziału społeczeństwa na część uprzywilejowaną i nieuprzywilejowaną, —położyła tylko na nim piętno nowych stosunków wytwarzania i zastąpiła rodową zasadę przywileju przez społeczną.

Zasadę tę stanowi prawo indywidualnego posiadania środków społecznych produkcji, które jednostkom uprzywilejowanym zapewnia w podziale bogactw część, wcale nie odpowiadającą rzeczywistemu udziałowi ich w produkcji.

Współczesnym wyrazem podziału społeczeństw na część uprzywilejowaną i nieuprzywilejowaną jest przeciwieństwo własności i pracy—klas posiadających i pracujących.

W rozległej skali tego przeciwieństwa najistotniejszym i najbardziej znamionem jest antagonizm pracy najemnej i własności kapitalistycznej—proletaryatu robotniczego i proprijetarytu przemysłowego czyli klasy najemniczej i burżuazyi.

Charakter kosmopolityczny tegoczesnej produkcji nadaje temu antagonizmowi doniosłość międzynarodową i określa klasy, w nim pozostające, jako żywioły społeczności uniwersalnej w łonie społeczeństw narodowych.

Oto są główne z tych punktów, nad którymiśmy się dotychczas zastanawiali.

Wypada ztąd następujące określenie ludu:

Lud jest-to narodo-wa masa klas pracujących z międzynarodowym proletaryatem robotniczym na czele.

Już z określenia tego widzimy, iż pojęcie ludu jest nawskroś syntetyczne, z czego wynika, że nie jest naukowem.

Nie jest naukowem, więc jest nienaukowem!—oto zabójcza dla demokratyzmu logomachija p. K. R. Żywickiego.

Niema go w nauce społecznej, więc niema go wcale, więc lud jest złudzeniem ignorancji demokratycznej, a jego nazwa tylko „etykietką, przyklejaną na chaotycznym zbiorowisku różnorodnych interesów nietylko odmiennych, ale nawet sprzecznych”—oto wnioskowanie, za pomocą jakiego nie trudno byłoby się przekonać, że nawet p. K. R. Żywicki jest złudzeniem.

Pojęcie „ceglę”—że weźmiemy przykład możliwie prosty — jest także pojęciem syntetycznym. Dla naturalisty nazwa „ceglę” jest tylko „etykietką, przyklejaną na chaotycznym zbiorowisku różnorodnych substancji nietylko (tak) odmiennych od siebie (jak koloidy—krzemiany szkliste, krystaloidy — kwarc, i ciała amorficzne—glina), ale nawet (ze względu na swoje zachowywanie się chemiczne, tak) sprzecznych ze sobą, (jak kwas krzemowy i tlenek glinu)”. Pomimo to, jednak ceglę, nie jest podobno ani „złudzeniem” murarza, który ją kładzie, ani „dowodem nieuctwa” architekta, który z niej buduje..

Możeby jednak należało wziąć dla przykładu jaki twór przyrody, nie ceglę, która już jako wyrób sztuki może naturalisty nie interesować? Dobrze, — weźmy jakąkolwiek skałę naturalną. Cóż w tym razie widzimy? Te wszystkie własności skały, które w oczach praktyka, architekta, posiadają największą, jeśli nie jedyną wartość, — uczonego, naturalisty, nie obchodzą prawie wcale: wytrzymałość jej na ciśnienie, ciosalność jej, hygroskopijność i inne własności, czyniące ją materiałem przydatnym lub nieprzydatnym do budowy, dla petrografa nie ist-

nieją,—dla budowniczego zaś, naodwrot, petrograficzne jej cechy o tyle tylko istnieją, o ile dają mu pośrednią wskazówkę pewnych jej przymiotów użytkownych.

Te przykłady elementarne pokazują, na czym polega różnica teoretycznego, a praktycznego zapatrywania się na ten sam przedmiot, względnie zaś—różnica pojęć analitycznych a syntetycznych. Woda, np., jako tlenek wodoru (H<sub>2</sub>O) a woda, jako napój są to dwa całkiem odmienne pojęcia.

Opowiadano nam o pewnej panie, która po kilku lekcjach chemii nabrała zwyczaju mówienia, że „pije ha-dwa-o karlsbadzkie”. I p. K. R. Żywicki spija „ha-dwa-o karlsbadzkie” nad ludem.

Nauka społeczna, która o „prawach rozwoju dziejowego” traktuje, jest to socjologia. Przedmiotem jej jest zbadanie praw tego rozwoju. Jest ona teorią zjawisk społecznych i wszystkie jej pojęcia są analityczne. Dla niej „stan trzeci” jest „nazwą pozbawioną wszelkiego znaczenia”, jest „etykietką”, która przed stu laty „pokrywała zbiorowisko interesów” z pewnością nie mniej „różnorodnych”, jak nazwa „lud” obecnie.

Lecz obok nauki społecznej istnieje umiejętność praktyczna, która o podmiotowej stronie tego rozwoju traktuje: jest to polityka. Przedmiotem jej jest wynajdywanie dróg i środków postępu. Jest ona sztuką życia społecznego, a wszystkie jej pojęcia są syntetyczne. Dla niej „stan trzeci” jest terminem całkiem określonym, jako ogólna nazwa nieuprzywilejowanych w społeczności feudalnej.

I nazwa „lud”, nie będąc nauką, jest określonym terminem politycznym,—i wszystkie jej pochodne są terminami politycznymi.

Tak, *ludowładztwo* czyli demokracja oznacza prawny udział ludu w wyznaczeniu „woli państwa” czyli w kierowaniu czynności politycznych społeczeństwa. *Demokratyzacja* oznacza rozszerzenie tego udziału przez odpowiednią modyfikację budowy politycznej społeczeństwa. *Demokratyzm* jest nazwą doktryny politycznej, osnutej na postulacie, że „z pomiędzy wszelkich sposobów rozwiązywania zagadnień politycznych najlepiej wymaganiom postępu odpowiada ten, który polega na rozwiązywaniu ich podług wskazówek, jakich dostarcza wynik wzajemnego ścierania się ze sobą najrozmaitszych opinii jak największej liczby lub wszystkich pełnoletnich członków społeczności”. Któs zrobił uwagę, iż ze stanowiska socjologicznego, demokracja jest doktryną „prawa wielkich liczb”, podniesionego do znaczenia przewodni w życiu politycznym. *Programem demokratycznym* nazywamy w ogólności określony sposób czyli metodę działania zbiorowego w celu osiągnięcia wyższego stopnia demokratyzacji społeczeństwa. I t. d.

Zaledwie potrzeba tu nadmienić, że pospolicie używamy tych terminów nie w znaczeniu ścisłym, lecz w mniej lub więcej przenośnym. „Demokratyzm” w znaczeniu ogólnych właściwości ustrojów demokratycznych,—„obyczaje demokratyczne”,—i mnóstwo innych, wszystko to są zwroty metaforyczne, biorące jakiś jeden lub parę rysów odnośnego pojęcia za jego całość. W Stanach Zjednoczonych nazywają „demokratami” nawet zaciętych przeciwników równouprawnienia negrów, z tego jedynie względu, że, walcząc przeciwko centralistom — „republikanom”, bronią praw autonomicznych pojedynczych stanów.

Gdyby się ktoś wziął dowodzić, że i my nasze „prądy” i „programy” demokratyczne tylko przez metaforę tak nazywamy, to na dobrą sprawę, trudno byłoby mu odmówić sporej dozy słuszności. Jak dotąd, bowiem, owe rozmaite nasze programy demokratyczne są właściwie tylko rozmaitymi programami naszej „pracy dla ludu”.

Rzućmy okiem chociażby tylko na te zagadnienia, około których się dotychczas przeważnie, jeżeli nie wyłącznie, nasza tak zwana „demokratyczna” publicystyka obraca.

Na czym polega postęp społeczny? O ile interesy ludu odpowiadają jego wymaganiom? Jakie mianowicie interesy? Jakie są widoki rozwoju dziejowe poszczególnych klas ludowych? Której z nich, lub którym należy się z tego względu pierwszeństwo? I tyle innych a tym podobnych kwestyj, mających dla nas pierwszorzędą wagę!

My nie myślimy odmówić tym zagadnieniom wielkiej doniosłości, poprosimy jednak czytelnika rozważyć z nami następującą okoliczność.

To, co pospolicie, nie robiąc żadnej różnicy, nazywamy działalnością demokratyczną, wypływać może z dwojakiego źródła. Raz działalność ta wypływa z poczucia własnych interesów tej klasy ludowej, która ją podejmuje,—ma ona wówczas na celu bezpośrednio poprawienie bytu tej klasy lub podniesienie jej roli społecznej; drugi raz—z tej osobliwej idealizacji stosunków życia, która usposabia jednostkę do poświęceń swych interesów osobistych ogólnym,—i wtedy ma ona na względzie ziszczenie przez lud lub w ludzie pewnych ideałów postępu, sprawiedliwości, ludzkości.

W pierwszym razie lud występuje jako subiekt działania, w drugim — jako jego obiekt. W pierwszym razie działanie to jest — by tak powiedzieć—praca ludu dla siebie, w drugim—jest pracą kogós dla ludu.

Różnica to napozór niewielka, wszelako tylko ów ktoś, zanim działać pocznie, szuka odpowiedzi na wspomniane przed chwilą pytania...

Ludzie ludu nie zadają ich sobie. Jakikolwiek być mogą widoki rozwoju dziejowego ich klasy, oni swych interesów bronią. Cokolwiek byśmy o tych interesach sądzili, oni im dadzą bezwzględne pierwszeństwo. Czy ideały postępu, ludzkości, sprawiedliwości przystają do ich dążeń klasowych lub nie, oni o byt walczą. Los widzów ich usiłowań mało co więcej ich obchodzi, aniżeli los wrogów. Interesy całości społecznej mogą być z interesami ich klasy zgodne lub sprzeczne: jeżeli są zgodne: oni je utożsamiają z własnymi,—jeżeli sprzeczne, oni je podporządkowują własnym. Tak im prawo życia każe. Jak pokonywać opory? Jak łamać przeszkody? Jak organizować walkę? Jak zwyciężać? Czasami nawet, jak ginać?—oto są ich zagadnienia, oto są kwestyje ich działania.

My mało się jeszcze podobnymi kwestyjami zajmujemy, — a przecież cała wartość społeczna „pracy dla ludu” od jej stosunku do takich—powiemy — żywiołowych usiłowań demokratycznych zależy... O ile się ta praca nie solidaryzuje z niemi, o ile im nie współdziała, a przynajmniej nie zakłada sobie ich zapoczątkowania o tyle posiada ona doniosłość jedynie etyczną.

Ażeby posiadała społeczną, wypływać musi z przekonania, że interesy pracy są zawsze z interesami postępu zgodne, że każde podniesienie w społeczeństwie roli klas pracujących jest krokiem naprzód, że własna sprawa ludu, a urzędystwienie jej ideałów są to dwie strony tej samej sprawy.

Powiedzieliśmy,—z przekonania, nie „z poglądu”. Jedyne bowiem przekonania, jako łączny wyraz *poglądów i uczuć* społecznych, czynią człowieka wyznawcą tej, a nie innej zasady politycznej. Założenie, że interesy pracy i postępu są identyczne, stanowi rodzaj postulatu, którego ani dowodzić, ani zbijać niepodobna,—wszelkie bowiem próby w jednym lub drugim kierunku nieuchronnie prowadzą do *petitio principii*: — co są interesy postępu, jakie są ideały jego?

Zasada, jakąśmy przed trzema laty wygłosili w tem piśmie—że we wszystkich sprawach doniosłości ogólnej interesy klasy posiadających, podporządkowane być winny interesom klas pracujących—jest tylko innym wypowiedzeniem tego założenia.

Czy wyznacza ona z góry jakikolwiek program, jaki określony kierunek działania demokratycznego?

Bynajmniej.

Zasada ta stanowi jedynie kryterjum demokracji. Jest punktem, w którym się mogą spotykać ze sobą kierunki nawet tak rozbieżne, jak indywidualistyczny i kolektywistyczny. Ona nie przesądza ani o pojmowaniu rozmaitych interesów klasowych, ani też o sposobie lub stopniu podporządkowywania jednych z nich drugim. Jest to zasada ogólnodemokratyczna, powiedzielibyśmy—wspólny artykuł wiary wszystkich wyznań rzetelnie demokratycznych, gdybyśmy porównali demokrację do wielkiego systemu religijnego, ogarniającego rozmaite kościoły, sekty, wyznania, tłumaczenia, nie wyłączając herezji.

Zdaje się, iż właśnie jedną z tych ostatnich p. K. R. Żywicki pochwycił w swój stryczek krytyczny. Jeśli się nie mylimy, to—*la bonne heure!*

Przytacza on w swoich *Złudzeniach* twierdzenie pewnego współpracownika lwowskiego *Przeglądu społecznego*, że demokracja „rzetelny” polega na „zaspokajaniu życzeń ludu”. Nie jestem pewni tej cytaty, ponieważ p. K. R. Żywicki przytacza ją „z pamięci”. Jeżeli jednak nie ten autor, to inny,—jeżeli nie w *Przeglądzie społecznym*, to gdzieindziej,—słowem, ktoś i gdzieś mógł coś podobnego powiedzieć. Przypuśćmy tedy, że powiedział.

Dało to p. K. R. Żywickiemu sposobność do wypowiedzenia dwu prawd, które przytaczamy dosłownie:

Pierwsza prawda: „demokracja, chcący polegać na zaspokajaniu życzeń ludu jest bezmyślnym rzucaniem się w wir sprzecznych ze sobą prądów”.

Druga: „demokracja, chcący polegać na zaspokajaniu życzeń ludu jest dowodem nieuctwa ludzi, którzy nie znają widać doświadczenia dziejowego społeczeństw bardziej posuniętych”.

Jeżeli jedna z tych prawd jest złota, to druga co najmniej tombakowa. Jeszcze sześć takich, a cała oktawa cymbałów *Prawdy* byłaby gotowa.

Zaspokojenie życzeń ludu może być zasadą programu politycznego.

Jakiś pan feudalny mógł zaspokajać życzenia swoich poddanych, czyniąc im rozmaite ulgi a nawet uwalniając i uwłaszczając rodziny swoich kochanek. Jakiś biurokrata „z pobliskich Niemiec”, zdenerwowany przez jakiegoś chrystyjanosocjalistę, może się i to nawet „pełną parą” rzucać w ów wir sprzecznych ze sobą prądów a raczej życzeń swych *suwetów*. W ogólności, podobną zasadę polityczną stosować może ten, kto, stojąc z zewnątrz nad ludem i po nad ludem, posiada odpowiednią władzę i środki ku temu,—nie naz więc chyba „rzetelny demokracja”, sam pełen pragnień i życzeń niezaspokojonych, sam po największej części proletaryusz inteligentny, usiłujący się tylko solidaryzować z ludem, z którym jest cywilnie zrównany.

P. K. Żywicki tylko wyraża się niejasno. *Prawdy* jego dotyczą oczywiście quasi-demokracji i nieuctwa ludzi, którzy chcą ludowi czynić ustępstwa w duchu jego życzeń, spodziewając się umocnić w ten sposób pozycję społecznej swej klasy. Rozumie się, „nie znają oni widać doświadczenia dziejowego społeczeństw bardziej posuniętych” i nie tylko bardziej posuniętych.

Sama Clio podpisałaby się pod wyrokami, jakie p. K. R. Żywicki feruje owemu „demokratyzmowi” biurokratów i feudalistów <sup>1)</sup>.

Bez kwestyj, kofacą się jeszcze tu i owdzie u nas jednostki, wyidealizowaną tradycją dawnego dworu szlacheckiego przejęte. Lecz, żeby światemu, a zarazem sumiennemu publicyście przystawało jednoczyć kmiotkofilskie praktyki paniców i panierek z tegoczesnego dworu z usiłowaniami „rzetelnymi” demokratów, „na wszelką ofiarę dla ludu gotowych”, — na to żadną miarą, nawet przy tej słabości, jaką mamy dla p. K. R. Żywickiego, zgodzić się nie możemy.

*Złudzenia* p. K. R. Żywickiego dowodzą, jak łatwo jest do formuły ogólnodemokratycznej wstawić „życzenia ludu” zamiast „interesów” a „zaspokajanie życzeń” zamiast chociażby tylko kierowania się niemi. Ale, żeby się ten fortel polemiczny miał znacznie różnić od podstawienia,—dajmy na to—do programu kolektywistów, „kradzieży” zamiast „zniesienia własności indywidualnej”, — tego nie dowodzą. A jednak

<sup>1)</sup> Jest to zresztą przypuszczenie, jeszcze na żadnych, pozytywnych danych nie oparte. Dotychczas p. K. R. Żywicki upewnił się tylko, że w razie potrzeby „Lafargue i Kautsky nie zawahaliby się pod jego artykułami położyć swój podpis”,—czy zaś zagabywał już w tym względzie muzy, nie wiadomo jeszcze. Nie znając owych publicystów osobiście, nie możemy zaświadczyć, iż rzeczywiście zdarza im się bywać w stanie nieczytelności. Przeciwnie, znają ich prace, sami o tem wątpimy. Gdyby szanowny nasz przeciwnik był się wyraził nieco ścisłej i powiedział: „ja nie zawahałbym się pod artykułem Lafargue’a i Kautsky’ego podpisać”, to prawdopodobnie w nikim nie obudziłoby żadnej wątpliwości.

jest to coś, — czego nie należało chyba pominąć.

My znowu nie możemy pominąć tej że tak powiemy—trociczki, jaką p. K. R. Żywicki spala na cześć demokratów, „gotowych na wszelką ofiarę dla ludu krom przysiedzenia fałdów nad nauką społeczną”. „Te prądy (demokratyczne) świadczą w każdym razie o budzeniu się w społeczeństwie sympatii ku zgłodniałym, obszarpanym i zbydlęconym istotom”, — tak pachnie ta trociczka w gmachu jego własnego „przysiedzenia” bez „gotowości”.

Sympatyja, jaką człowiek, wzruszony widokiem cierpienia i nędzy, okazuje bliźniemu, dobrze świadczy o jego przymiotach moralnych, lecz, o ile nie towarzyszy jej uznanie godności i praw istoty ludzkiej w cierpiącym, jej wartość społeczna jest nader mała. Miłosierność jest cnotą prywatną. Charakteryzuje ona jednostkę w stosunku do jednostek, ale nie charakteryzuje jej w stosunku do społeczeństwa i ani z demokracją, ani z arystokracją, ani z żadnym innym kierunkiem politycznym nie ma nic wspólnego. Lantenc mógł tę cnotę posiadać narówni z Gauvin'em. Cimourdain mógł jej prawie wcale nie posiadać. „Nienawidzę ludzi, ażeby kochać ludzką”, — powiedział wielki mizantrop, który życie za wolność Grecji oddał.

Nie należałoby się, doprawdy, wyrażać o moralnej stronie owych „prądów” wyniosłym tonem aktora ogródkowego w roli starszego eunucha. Należałoby je poznać bliżej i lepiej zbadać ich źródło etyczne, głębsze i szersze, niżli ów sentymentalizm, do którego je sz. autor *Złudzeń demokratycznych* sprowadza.

Tem źródłem jest raczej owa *charitas generis humani*, co budzi troskę o pełnię życia każdej istoty ludzkiej, owe uczucie społeczne, które zapala żądzę czynów ofiarnych w imię sprawiedliwości, nie miłosierdzia.

To, co p. K. R. Żywickiemu świadczy tylko o budzeniu się w społeczeństwie „sympatii” ku „zgłodniałym, obszarpanym i zbydlęconym (l)”, dla nas jest świadectwem, że w życiu moralnym tego społeczeństwa nowe pierwiastki fermentują, że miłość, poświęcenie, ideały, nadzieje, wszystko się w niem na lud i do ludu zwracać zaczyna....

A. Więckowski.

## Z niwy literackiej swojej i obcej.

Spodziewam się, że obecnie żadne już chyba niewiasty nie przeszkodzą mi—uszczań listka z niwy literackiej obcych kwiatów. Oh! niewiasty. Zabierają się — jutro, co prawda — świat przerabiać, tymczasem zaś ambaras sprawiają. Ostatnim razem musiałem dla nich odłożyć na stronę pracę bardzo ciekawą, w której się rozczytywałem, dziwiąc się temu przemysłowi ludzkiego rodzaju, co w imię nauki z białego robi czarne, z czarnego białe. Dokonał tego Jan Janssen w dziele p. t. „Niemcy i Reforma”. Dzieło obejmuje sześć grubych w języku niemieckim tomów, z których dwa tylko początkowe do rąk mi się dostały w tłumaczeniu na język francuzki. Następujące wyjdą zapewne—czekam na nie z niecierpliwością, ale wypowiedzenia o pracy zdania mego nie będę odkładał do czasu, aż się ukażą i w rozporządzenie moje dostaną. Byłoby to przesadą w sumiennosci, przesadą z tego powodu, że chodzi mi nie o krytykę szczegółową, ale o pogląd ogólny, na który dwa początkowe tomy dostarczają materiału w ilości i jakości więcej, aniżeli dostatecznej.

Celem wyrażenia zdania mego, ucieknę się do porównania pomiędzy historją kształtowania się społeczno-politycznego ludzkości a historją kształtowania się plonu na roli, zbożem zasianej.

Plon, zanim dojrzeje i nasienie wyda, przechodzi przez przeobrażenia, którym towarzyszą fakty, takie mające pozory, jakby zgoła nie o wydanie plonu chodziło. Bo proszę sobie wyobrazić jeno. Ziarno rzuca się w ziemię — to jeszcze pół biedy; ale ziemię tę, się gnoi obrzydliwościami najwstrętniejszemi i gdy na obrzydliwości te przychodzi deszcz, robi się wówczas błoto, rola zmienia się w bagno gnoiste i gnój ów wsiąka w ziarno, przenika wskroś, rozkłada

i ze środka wydobywa nikły, niepewnej barwy wąsik, który, ubabrany gnojem i błotem, jest obrazem niemocy i nędzy tem smutniejszej, że przyrodziewa ją zgnilizna ziarna. Następnie z tego błota, z tego gnoju, z tej zgnilizny wystrzela po nad powierzchnią roli trawka zielona, okrywająca rolę rozkoszonym szmaragdowej barwy kobiercem. Pokrywa on wszystko i wszelakie szkaradzieństwa i przeobraża się w końcu w łan dojrzałym kłosem falujący, dający pożywienie, dostatek i bogactwo i wydający ziarno, które znów, idąc na posiew, zapada w błoto, gnój i zgniliznę, celem odbycia procesu przeobrażeń.

Czy się bez tego procesu obejść można?

Proces podobny odbywa się na polu dziejowym w epokach, w których się społeczeństwom uczuwać daje potrzeba przeobrażenia.

Zbadanie procesu przeobrażenia jest niezmiernie, we względzie naukowym, ważne. Ważnem jest ono szczególnie dla poznania psychologii narodowej, nauki, bez której socjologia w powietrzu stoi, a która tak jest nowa, że pierwsze dopiero w oczach naszych stawić dla niej poczęto wytyczne. Dla niej to mianowicie studyjowanie procesu rzeczonoego ma znaczenie wielkie, dostarcza bowiem materiału surowego do obserwacji i stawiania wniosków, umożliwiających odkrywanie praw i formułowanie syntez. Na polu pracy tej zasługi ogromne położył Taine. Mylą się ci, co go pomawiają o szkalowanie rewolucyi. Szkaluje on ją tak, jak przyrodnik szkaluje pszenicę, gdy opowiada koleje, jakie w błocie i gnoju przechodzi ziarno, zanim zakiełkuje, trawką wystrzeli, kłos wyda.

Jan Janssen przybrał metodę Taine'a i zastosował ją do procesu przeobrażeń, jakie przechodziły Niemcy w epoce reformacyjnej. Zastosował ją jednak z powziętym z góry zamiarem oczyszczenia kościoła z zarzutów, jakie mu dzieje czynią i postawienia przed trybunałem czystelników w roli obwinionego, Marcina Lutra wraz ze wszystkimi, co go poprzedniko i co po nim nastąpiło. Według autora, w ludzkości nurtują: pierwiastek dobry i pierwiastek zły i od czasu, jak stanął kościół katolicki, pierwszy całkowicie i wyłącznie pod jego schronił się skrzydła. Z pod skrzydeł tych wynika dobro i światło, one bowiem są prawdą. Złe, jakie się w ich cieniu spostrzegać daje, nie od nich, ale od ułomności natury ludzkiej pochodzi. Z niej to wynikło zgorzienie, jakie w początkach wieku XV panowało w szeregach świeckiego i klasztornego duchowieństwa. Łatwo domysleć się, w co taki apriorystyczny na wypadki pogląd zmienił metodę Taine'a.

Autor daje na wstępie ogólny rzut oka na stan rzeczy w Niemczech w przededniu ruchów reformacyjnych. Obraz, jaki maluje, przedstawia się zachwycająco, o ile się do kościoła stosuje. Na obrazie tym, na pierwszym planie, jawi się kardynał Mikołaj z Kuzy, hebraista, helenista, teolog, matematyk, przyrodnik, szerzący w Niemczech zamilowanie cnót i nauki. Za jego sprawą podniósł się ogólny poziom intelektualny, a „wymiana idei, częste stosunki pomiędzy profesorami, uczonymi, artystami niemieckimi i zagranicznymi ożywiły się i stanowiły potężną dla cywilizacji, nauk i sztuk dźwignię postępu. Wyższe szkoły posiadały charakter nawskróś międzynarodowy, cywilizacja przeto, zamiast różnić, jednoczyła narody”. Duchowieństwo zakładało szkoły niższe i wyższe — uniwersytety: w Kolonii, Heidelbergu, Friburgu, Bazylei, Tubindze, Ingolstadtzie, Norymburdze, Wiedniu. Skoro tylko pokazał się cudowny sztuki drukarskiej wynalazek, wynalazek ów najsilniejsze poparcie znalazł w kościele. Przechodzi autor następnie: sztuki piękne i literaturę, życie ludowe, stosunki ekonomiczne, jurdyczne i polityczne i konkluduje, że „okres odrodzenia intelektualnego, poczynający się w Niemczech około połowy w. XV, wydał rezultaty cudowne. W epoce tej cywilizacja, wykształcenie umysłowe przenikają do wszystkich klas społecznych, szerzą się i postępują, a nauka i sztuki rozwijają się z kolei w potężnym i płodnym popędzie. Kaznodziejstwo, katechizm, tłumaczenie ksiąg świętych, licznych dzieł nauczających i budujących, najszcześniejszy wywierają wpływ na nauczanie religijne i wogóle na życie chrześcijańskie. W szkołach początkowych

i średnich założone zostały mocne podstawy naukowe. Uniwersytety uzyskały znaczenie, którego dotąd nikt przeczuwać nie mógł i stały się czynnymi ruchu i myśli ogniskami. Sztuka, zapładniana przez religiję i sympatyje narodowe, bardziej jeszcze aniżeli nauka, rozkwita. Przyozdabia ona utworami najszlachetniejszymi kościoły, grody, domy i we wspaniałych, porywających arcydziełach, poczętych przez system assocjacji, stanowiący ich duszę, objawia to, co najserdeczniejszego i najgłębszego zawiera w sobie charakter niemiecki”.

I wszystko byłoby dobrze w tym najcudniejszym z krajów, jakim były Niemcy przy schyłku wieków średnich, gdyby nie polityka, mianowicie wewnętrzna, wyrażająca się we współzawodnictwie o tron cesarski śród książąt Rzeszy i przeszkadzająca cesarzowi zespolić się z papieżem w celu chęlniania złych natury ludzkiej popędów. Maksymilian I miał zamiary jak najlepsze—podołać im nie mógł; wybór Karola V-go zamiast Franciszka (króla francuzkiego), wzbudził nadzieje entuzjastyczne, które cesarz zawiódł. Złe nurtujące głowę podnieść zdołało i sprowadziło na Niemcy zalew plag najstraszliwszych, dzięki którym pomyślność, tak szczęśliwie rozkwitająca zanikła i postęp się cofnął. Postęp się cofnął, ten bowiem, co obecnie nazwę postępu nosi, jest pozorem, nie istotą, pozorem dla tego—tłumaczy autor—że nie płynie jednym, wspaniałem korytem, lecz się rozbiła na szkoły, systemy, doktryny, obalające jedna drugą i pozbawione z góry wytkniętego celu.

W czem pierwotny rozbił się tego powód? Autor nie pozostawia pytania tego bez odpowiedzi. Wykazuje on powód w „nowym humanizmie niemieckim”, różnym od starożytności humanistycznej—słowa jego—pojmowali starożytności klasyczną z punktu widzenia chrześcijańskiego; oddawali ją na usługi wiary. Wyszukując starannie w autorach starożytnych, spotykanych w nich, jako echo objawienia pierwotnego, świadectw religijnych, równocześnie okazywali się zdeklarowanymi idej pogańskich o świecie i życiu moralnym przeciwnikami”. Humanistami w tym rodzaju byli: Mikołaj z Kuzy i Rudolf Agricola; takimi już byli: Grzegorz Nazyzanzeński i papież Grzegorz Wielki, św. Tomasz z Akwinu, również, jak teologowie XV w.: Jakób Wimpeling, Heynlin ze Steinau, Grzegorz Reisch, Geiler z Keiserbergu, Gabriel Biel, Jan Frithème. Ten ostatni tak się we względzie tym wyraził:

— „Z całym bezpieczeństwem polecać możemy studyjowanie starożytnych autorów wszystkim, co się nie oddają onemu w duchu swawoli lub prostej zabawy umysłowej, lecz celem poważnego inteligencji swojej kształtowania i gromadzenia, wzorem ojców kościoła, drogich nasion, zdolnych posłużyć do rozwoju nauk chrześcijańskich. Co do nas, naukę tę za niezbędną dla teologa uważamy”.

Na kwestyję tę nie tak się zapatrywał Erazm Rotterdamski. Nasz autor podaje go za głowę humanizmu nowego, za twórcę krytycyzmu i kreśli jego obraz rysami, przypominającemi obrazy Renana, kreślone przez ultramontanów. Podobnie Kalinka narysował Kolontaja. Zastosowanie metody Taine'a wypadło na niekorzyść uczonego holendra, którego pobożny Jan Janssen obdarł całkowicie z zalet, pozostawiając mu, jako uczonemu, dowcip tylko, wsparty talentem pisarskim. Talentem tym twórca szkoły nowej pokrywał płytkość rozumowań, wychodzących z punktu, że „dla uczonych zbytecznymi są przykazania kościelne i, że wolno im od takowych się wyzwolić”. „Skandal” ten wywarł wpływ i wywołał ruch, który, dzięki stosunkom politycznym, rozwinął się, pogłębił i sprowadził w rezultacie rewolucyję, poprzedniczkę i przysposobicielkę wielkiej rewolucyi francuzkiej. Zbliżanie się jej zaznaczyły zajęcia polemiczne pomiędzy ortodoksami, grupującymi się około kolonńskiego fakultetu teologicznego, a nowymi humanistami, rozentuzjanzmowanymi Erazmem do tego stopnia, że zwali go „perłą świata”, „istotą boską”, „człowiekiem jedynym”, „szafarzem nieśmiertelnym” i odbywali pielgrzymki do miejsca jego urodzenia. Śród nich rekrutowały się osobistości, które w oczach obecnych nazywają się agitatorami: Mutian, Reuchlin, Hutten i inni, wreszcie pojawił się Marcin Luter, któremu się pod rękę nawinęły indulgencje.

Autor nie staje w obronie indulgencji; przeciwnie, nazywa je handlem sromotnym, nie w zasadzie, ale z powodu nadużyć, jakich się powodem stały. Leon X i arcybiskup moguncki, o trzymanem ze sprzedaży indulgencji pieniędzmi spłacali swoje długi prywatne. Kościół, zdaniem pana I. J.—nie mógł być za to do odpowiedzialności pociągany. Burza się jednak przeciwko kościołowi zwróciła i rozpałała namiętności najgorsze, jakie w duszy ludzkiej spoczywają.

Na tle tem przeprowadza autor historję reformacyi, wedle metody zapożyczonej od Taine'a.

Jak ona wygląda—al... Wyznać jednak należy, że opowiadanie czyta się z gustem i budzi zajęcie, dzięki talentowi, z jakim autor grupuje fakty, stanowiące proces przeobrażenia. W czytelniku nieuprzedzonym budzą one co moment zapytanie: Skąd się te okropności wzięły? Zapytania te potęgują zajęcie. Dodać winienem, że tłumaczowi za pracę akademiją francuzka przyznała nagrodę, *pria Langlois*. Świadczy to o wartości dzieła i tłumaczenia.

T. T. J.

## GŁOSY.

— **Przytułek dla robotników fabrycznych.** Jeden z wybitniejszych przemysłowców warszawskich złożył towarzystwu popierania przemysłu i handlu projekt założenia przytułków dla tych robotników fabrycznych, którzy przy pracy zostaną okaleczeni i niezdolni będą do dalszego zarobkowania. Według projektu przytułek ma być urządzony na wzór podobnej instytucji, istniejącej już dla inwalidów kolejowych. Każda fabryka, zatrudniająca więcej niż dziesięciu robotników, obowiązana byłaby wносить na rzecz przytułku odpowiedni procent od swego obrotu. Projekt ten wkrótce będzie przedmiotem obrad w Towarzystwie. W zasadzie projekt jest pomysłem dobrym, co do szczegółów zaś, to nie będziemy o nich mówili obecnie, gdyż sprawie tej poświęćmy osobny artykuł, tu nadmienimy jedynie, iż nawet wprowadzenie w życie przytułków nie wyklucza potrzeby uregulowania odpowiedzialności karnej przemysłowców za wypadki z robotnikami, oraz zaprowadzenia ubezpieczenia przymusowego.

— **Ubezpieczenie robotników.** W towarzystwie Rosyja w r. z., ubezpieczonych było 33,609 robotników, pracujących w fabrykach Królestwa Polskiego.

Uderzającym jest fakt, że przemysłowcy prawie wcale nie ubezpieczają robotników nieletnich w wieku 12 — 15 lat, kobiet zaś niewiele. Nieletnich robotników ubezpieczono c s ledwie 60. Z pomiędzy ubezpieczonych 5 robotników znalazło śmierć przy pracy, 155 zaś odniosło mniejsze lub większe obrażenia, w liczbie których najwięcej, gdyż 73, było uszkodzeń palców rąk, następnie 28 pokaleczenia samych rąk, inne zaś uszkodzenia, pojedynczo brane, nie dochodzą do liczby dziesięciu każde. Najwięcej wypadków przypada na przędzalnicę, a zatem na przemysł łódzki. Powyższe cyfry zaczerpnęliśmy ze sprawozdania Towarzystwa.

— **Postępowanie z terminatorami.** Przeszło rok temu do fabryki p. Gerlacha, przy ulicy Tamka przyjęto do terminu młodego chłopca, który, jak nam to dobrze wiadomo, nie odznaczał się żadnymi złemi skłonnościami, a był to sobie zwykły przeciętny chłopiec, czego najlepszym dowodem jest okoliczność, iż przebył w fabryce przeszło rok i z pewnością byłby dłużej, gdy nie następujący wypadek. W rodzinie chłopca umarł jakiś bliski krewny i matka udała się do p. G., prosząc, aby pozwolił chłopcu udać się na pogrzeb. P. G. pozwolił, ale tegoż samego dnia wyjechał czasowo zagranicę. Gdy chłopiec nazajutrz stawił się do zwykłych zajęć, zastępca właściciela, rodzony jego brat, pobił chłopca za niestawienie się w dniu pogrzebu do pracy. Wszelkie tłumaczenia się nie pomogły, gdyż brat p. G. krzyczał, że on tylko jest panem w fabryce i że od niego tu wszystko zależy. Wypadek ten miał miejsce w sobotę, we środę zaś p. G. zupełnie wydalil chłopca, ponieważ ten nie chciał iść na miasto za sprawun-

kiem dla czeladnika, co było zresztą surowo zakazanem przez nieobecnego współwłaściciela. Gdy matka chłopca zgłosiła się do fabryki, aby się rozpytać o powody wydalenia go, p. G. zaczął dowodzić, że chłopiec jest próżniak, że opuszcza zajęcia, że jest krnąbrnym, nieposłusznym i t. d., i o powtórnem przyjęciu słyszeć nawet nie chciał. Niedosć na tem, nie chciał nawet wydać chłopcu świadectwa z odbytej rocznej praktyki, chyba z dodatkiem: próżniak, leniuch, nieposłuszny i t. p. Rozumie się, że takie świadectwo tyle znaczy, co i brak wszelkiego świadectwa. Skutkiem tego biedny chłopiec pozostaje u rodziców, którzy nie wiedzą, co z nim robić. Do tego samego zajęcia, choćby w innej fabryce, dostać się nie może, zaczynać zaś się uczyć innego fachu, znaczy zmarnować przeszło rok czasu, spędzonego u p. G. Takie postępowanie p. G. zasługuje na podanie do wiadomości publicznej, jako ostrzeżenie dla rodziców, którzyby chcieli oddać swych synów na naukę do jego zakładu.

— **Radykalny kantorowicz.** W ostatnich numerach *Prawdy* spotykamy coraz częściej artykuły p. Leona Winiarskiego, który wykazuje w nich małą wprawdzie wiedzę i rozwój umysłowy, sporą za to dozę arogancyi i zarozumiałości. Z ostatniego artykułu jego p. t. *Listy społeczno-polityczne o Francji (Prawda N. 32)* pozwalamy sobie przytoczyć następujący urywek, dobrze charakteryzujący moralną nędzę tego pana. Mówiąc o wystąpieniu biskupa Freppela przeciw rządowi francuskiemu, powiada on:

„Bezpośredni powód do wystąpienia znanego biskupa był następujący: w miasteczku Vicq (dep. Haute Marne) szkoła na zasadzie prawa miała przejść do rąk nauczycieli świeckich—dotychczas była w ręku kleru. *Chłopstwo stawiało temu czynny opór. Trzeba było sprowadzić wojsko i poturbować dżicz, podłechtowaną przez drogiach „braciszków”, którzy tracili jeszcze raz możność ogłupiania dzieci i praktykowania na nich pederastyi*”.

Wstrzymujemy się od wszelkich komentarzy, podkreślone przez nas wyrazy mówią zbyt jasno. Ubolewać tylko możemy, że pismo polskie, mające pretensyję do demokratyczności, zamieszcza wstrętne elukubracyje radykalnego kantorowicza, który nie będzie miał chyba czoła utrzymywać, że nienawidzi „warunki tylko społeczne” nie zaś samych chłopów. Kto wie zresztą, p. Winiarski na wszystko zdobyć się potrafi, świadczą o tem poprzednie jego artykuły, a i w ostatnim znajdujemy takie np. zdanie.

„Chłopstwo francuskie podczas wielkiej rewolucyi stanęło w obronie panów i kleru i gwałtownie domagało się obrozy, którą mu dyktatura Paryża zdjęła”.

Wątpimy, żeby nieuctwo p. W. zachodziło tak daleko, mamy przeto prawo sądzić, że jest to tylko szachrajski sposób dowodzenia ulubionych założeń, których nie u nie dowiesć inaczej.

— **Samorząd gminny.** Z powodu projektowanej reformy samorządu gminnego w Królestwie gazeta *Nowoje wremia* pomieściła ciekawy artykuł, w którym czytamy:

„Jedną z najważniejszych i niecierpiących zwłoki kwestyj, dotyczących Królestwa Polskiego, jest w obecnej chwili wysunięta na porządek dzieony przez p. jenerał gubernatora warszawskiego, Gurko, reforma gminy, a w tem i sądu gminnego w Królestwie. Jak wiadomo, wprowadzenie urzędzeń gminnych w tym kraju, wielce zbliżonych do analogicznych urzędzeń (*wolost*) w Cesarstwie, było jedną z najważniejszych reform z roku 1864-go, mająca za zadanie uczynić włościański stan całkiem niezależnym. W tym celu ludności włościańskiej w kraju nie tylko dozwolono wybierać z pośród siebie wójtów, sołtysów, sędziów, lecz i myśleć o swych własnych i gminnych potrzebach: wykształceniu, kredycie wiejskim, dobroczynności publicznej i porządku. Do roku 1870 go, póki gminy podlegały dobroczynnym wpływom komitetu urządzającego, funkcjonowały one całkiem prawidłowo, przyczem sądy gminne nie tylko nie były przedmiotem narzekania, lecz częstokroć stawiano je za wzór sądom gminnym w gubernjach Cesarstwa. Po skasowaniu komitetu urządzającego, rozwój reform administracyjnych w kraju Przewiślańskim został wstrzymany, a gmina doszła do takiego stanu, że nie może dobrze wypełniać obowiązków, włożonych na nią przez komitet urządzający. Liczba gmin została zmniejszona o połowę, a istniejące rozszerzone do olbrzymich rozmiarów; w zebraniach gminnych przyjmuje udział mnóstwo osób, które nie mogą często przyjść do bliższego porozumienia się w sprawach,

nawet najmniej zawilych. Ta ostatnia okoliczność ujawniła się najlepiej w czasie wyborów na urzędy gminne: każda gromada przedstawia swoich kandydatów i stanowczo odrzucała innych. Reforma gmin będzie polegała przedewszystkiem na przywróceniu jej pod względem terytoryjalnym tych granic, jakie im zakreślił komitet urządzający, a powtóre na większem, niż dotąd, uzależnieniu gminy od sfer administracyjnych”.

## Z KRAJU.

Pożar Jedlińska.—Użyteczna frazeologija. — Regulacyja serwitutów w gub. lubelskiej. — Wściekli ludzie.

Jakkolwiek nasze, z drzewa zazwyczaj budowane, słomą lub gontami kryte, wsie i miasteczka płoną corocznie od maja do września, jednakże w latach ostatnich liczba pożarów nieco się zmniejszyła. Bywały, pamiętam, lata, w których gorzało po kilkanaście miasteczek, a w każdym miasteczku po kilkadziesiąt a czasem po kilkaset nawet budynków. Przyczyną pożarów, jak przypuszczano, była najczęściej spekulacyja na wynagrodzenie asekuracyjne, ale spekulował jeden lub kilku a katastrofa dotykała setek ofiar. Od pewnego czasu towarzystwa asekuracyjne zaczęły postępować oględniej i pożary dla zysku prawie że ustały. Niektóre miasteczka, dzięki występnej spekulacyi, zabudowały się wcale porządnie; mówią np. że w Szczercowie (gub. piotrkowska) żydzi z bogacili się nawet po pożarach.

Ale chociaż wogóle pożary wielkie zdarzają się teraz rzadziej, zdarzają się jednak. Oto przed dwoma tygodniami spłonął Jedlińsk w gubernii radomskiej, spłonął więcej niż w połowie, bo tylko drobną część miasteczka, z kościołem udało się ocalić. Zgorzało 97 domów mieszkalnych z zabudowaniami gospodarskimi, straty mieszkańców dosięgają 200,000 rubli. Tymczasem spalone domy były ubezpieczone w Towarzystwie gubernialnem tylko na 43,440 rs., bo mieszczanie jedlińscy, prawie wyłącznie rzemieślnicy, na asekuracyi nie spekulowali. Przeciwnie, niektóre domy wartości 1,000 a nawet 2,000 rs. ubezpieczono za ledwie na kilkadziesiąt rubli. Jedlińsk był miasteczkiem względnie zamożnem, mieszkańcy jego mieli w okolicy ustaloną opinię ludzi pracowitych. Wielu z nich poniosło niepowetowane straty i zkwescom spłonęło po kilkadziesiąt lub nawet kilkaset par gotowego obuwia, rzeźnikom — po kilkaset funtów słoniny, kuśnierzom — przygotowane na jesień zapasy kożuchów. Jednemu mieszczaninowi spaliło się 2,000, drugiemu 500 rubli gotówką, a strat takich z pewnością jest więcej.

Redakcyja *Gazety radomskiej* wykazała wielką gorliwość w sprawie ulżenia ciężkiej doli pogorzalców. Szczegółowe sprawozdania z katastrofy, wymowne opisy nędzy pogorzalców, gorące wezwanie do składek na rzecz ofiar pożaru — napelniają do połowy ostatnie numery tego pisma. Oprócz tego redakcyja zajęła się zbieraniem datków pieniężnych, chleba i odieży dla jedlińszczan, oraz zorganizowała zabawę publiczną w ogrodzie, z której dochód pójdzie na rzecz pogorzalców. Odezwy wszelkiej treści, pod szumnymi tytułami, drukowane rozmaitemi czcionkami zawierają sporą dozę przesadnej frazeologii. Zaznaczamy to, bo p. Wróblewskiemu, kierownikowi *Gazety radomskiej* zarzucają często, że bije w wielki dzwon z powodu małych rzeczy, że dla drobnych spraw używa zawiele patosu i gorących frazesów. Otóż, korzystając ze sposobności, podnosimy tu kwestyję, dotyczącą taktyki, jakiej w sprawach publicznych używać ma prasa prowincjonalna. Sądzę, że p. Wróblewskiego za przesadę frazeologiczną winić nie należy, owszem, że taktyka, jaką stosuje, jest w danych stosunkach bodaj najodpowiedniejszą. Wobec ospalstwa umysłowego t. zw. inteligencyi prowincjonalnej i jej apatyi dla spraw ogólniejszych tylko działanie za pomocą srodków energicznych może mieć powodzenie. Publicystyka prawie nigdy nie może się odbyć bez frazesu, chodzi więc tylko o miarę i, że tak powiem, smak w jego używaniu. W sprawie wielkiej nawet przesada, kolosalność frazesu nie wyda się śmieszna. Ale prasa prowincjonalna mówi zazwyczaj tylko o sprawach drobnych. Tak, ale mówi do publiczności na ogół niezbyt wykwin-



tnej duchowo, odczuwającej tylko grubsze efekty. To jedno, a drugie, mówi do ludzi, których sprawy publiczne nieraz wcale nie obchodzą, lub bardzo nie wiele, o ile sprawa ogółu jest ich własną. W ludziach tych budzić trzeba dopiero zajęcie do spraw publicznych w zakresie stosunków miejscowych, trzeba działać na nich silnie, żeby obudzić z drzemki, do jakiej takiej działalności zachęcić. Każde pismo prowincjonalne ma niewątpliwie w gronie swych czytelników pewną liczbę ludzi wyższej inteligencji, umysłów wyostrzonych sceptycyzmem, wykwinutych i krytycznych—tych frazesy rażą, ale nie dla nich pismo istnieje. Ono ma oddziaływać na szarą masę pół-inteligencji, z której rekrutuje się główny zastęp czytelników. Dla tych zaś natur prostszych, szerszych a zarazem umysłowo leniwych, uczuciowo nierozbudzonych—frazes ma wielką siłę.

W jednym z poprzednich numerów *Głosu* podaliśmy kilka cyfr, dotyczących regulacji służebności w gubernii lubelskiej. Po ostatecznym uformowaniu tabel likwidacyjnych wykazano w obrębie gubernii 56,284 osad włościańskich, mających prawo do serwitutów na gruntach dworskich, donacyjnych i instytucyjnych. Z tej liczby było 2,846 służebności wyłącznie pastwiskowych, 5,606 wyłącznie leśnych i 47,832 pastwiskowych i leśnych.

Ze względu na różnorodność warunków miejscowych regulacja służebności nie odbywała się równomiernie w różnych okolicach gubernii. Ogółem uregulowano dotychczas drogą zamiany serwituty 26,308 osad, co stanowi prawie 47% ogólnej liczby. W stosunku do liczby osad, mających prawo służebności, uregulowano w powiecie lubartowskim 76% serwitutów, nowoaleksandryjskim—74%, lubelskim—69%, tomaszowskim—66%, chełmskim—56%, hrubieszowskim—48%, janowskim—37%, zamojskim—28% i biłgorajskim zaledwie 5%. Najmniej regulacji przypada na powiaty, w których przeważną część obszaru wielkiej własności zajmują majątki, należące do Ordynacji Zamojskiej, znanej z ciągłych zająć z włościanami. Najwięcej zaś regulacji przypada na powiaty zachodnie i tomaszowski, gdzie włościanie stosunkowo najmniej posiadają ziemi, średnie zaś mające zajmują powiaty hrubieszowski i chełmski, gdzie chłopci największe działki przy uwłaszczeniu otrzymali. Ponieważ w gubernii lubelskiej sprawa regulacji służebności szła powolniej niż w innych okolicach kraju, chociaż więc nie mamy danych, dotyczących innych gubernii, śmiało możemy powiedzieć, że daleko więcej niż połowa serwitutów uległa zamianie. Nie ma więc racyi do utyskiwań i westchnień o zaprowadzenie przymusowej zamiany. W ostatnim 1888 r. komisya do spraw włościańskich zatwierdziła układy o zamianę serwitutów dla 853 osad, co stanowi 1 1/2% ogólnej liczby.

Już od lat kilkunastu władze włościańskie dokonywają pomiaru i odgraniczenia gruntów ukazywanych. Czynność ta, która niejednokrotnie dawała powód do smutnych zająć, wskutek nierozumienia przez chłopów właściwego jej charakteru, odbywa się zbyt wolno, bo w gubernii lubelskiej np. dotychczas wymierzono zaledwie 419,403 m. pozostało zaś do wymierzenia 748,658 morgów. Chłopi, nie widząc nieraz pomiarów w okolicy, sądzą, że tylko ich grunta mają być na nowo mierzone i nierozumiejąc znaczenia tej czynności, protestują przeciw niej...

Ludzie biedni a głodni, którzy nie mogą lub nie umieją znaleźć pracy, bo do żadnej nie są zdolni, chwytają się rozmaitych konceptów w celu zdobycia kawałka chleba. W głodzie i chłodzie, w niedostatku i brudzie mnoży się ta warstwa ludności, którą Niemcy „Lumpen—proletariat”em nazywają, a która mało ma wspólnego z bezrolnym proletaryjatem wiejskim, żyjącym z wyrobku, i z fabrycznym proletaryjatem miejskim. Warstwa ta rośnie nie tylko w Warszawie ale i na prowincyi i rekrutuje się z najrozmaitszych żywiołów. Między innymi dostarczyła jej wielu członków klasa osobistej służby dworskiej. Już po pańszczyźnie nawet, przed 15—20 laty kręciło się wielu jeszcze darmozjadów w dworach. Od tego czasu właściciele ziemscy ograniczyli się w wydatkach, we dworach osiedli innego typu ludzie, mnóstwo majątków rozparcelowano a cała masa biedaków nieprzyzwyczajona do pracy, nie umiejętna, nie zdolna

nieraz do żadnego zajęcia, poszła w świat z torbami. Znaleźli oni spory zastęp towarzyszy, całe tłumy bezdomnej, głodnej, leniwej hołoty. Najrozmaitszych sposobów zarobku próbują ci ludzie, nieraz po jarmarkach udawali z powodzeniem dzikich—pomalowani na brunatno, wyskakiwali z dzidami, jedli żywe gołębie, a nawet koty. Teraz zaś dwóch takich hołozów udawało w radomskim „wściekłych ludzi.” Jaki w tem cel mieli nie trudno odgadnąć, w każdym razie chodziło tu o zarobienie kilku groszy, ale niewiadomo, jak się do tego brali. Jednego z tych „wściekłych” schwytano, ale trudno dowiedzieć się odeń czegokolwiek. Jest to Niemiec, mówiący licho po polsku, który wszelakich zawodów próbował, był nawet pomocnikiem opraocy. Towarzysz jego a widocznie inicjator pomysłu—zbiegł. Zjawienie się wściekłych ludzi narobiło strasznego popłochu w okolicy i wywołało rozmaite pogłoski.

J. Nieborski.

## Korespondencyja „Głosu”.

*Sokoły (gub. Łomżyńska, pow. Mazowiecki.)*

W pierwszej swojej korespondencyi (*Głos* numer 12) przyrzekłem czytelnikom *Głosu* nadsyłać dalszych wiadomości o naszym zakątku, dziś wywiązuję się z tej obietnicy.

Na uwagę zasługuje w naszej mieścinie urządzenie pomocy lekarskiej dla żydów wogóle, wszczególności zaś dla żydów niezamożnych. Oto mieszkańcy żydzi płacą lekarzowi stałą roczną pensyję (200—300 rs.), ten zaś obowiązuje jest udzielać im swej pomocy na następujących warunkach: za pierwszą wizytą na mieście 50 kop., za wszystkie następne, oraz za porady w domu po kop. 30, w nocy (od godziny 11 do 5-tej) ceny podwójne. Opatrunki i operacje wszelkie podług umowy. Chorzy biedni leczą się na koszt kahału, który za każdą poradę wy daje lekarzowi kwitki, a w końcu miesiąca wypłaca po 20 kop. za kwitek. Operacje i opatrunki u biednych lekarzy wykonywa za opłatą znacznie mniejszą, (o połowę), niż u zwykłych śmiertelników. Lekarstwa biedni żydzi również otrzymują na koszt kahału, przyczem miejscowa apteka ustępuje 40 proc.

Dzięki takiemu stanowi rzeczy, żydzi sokołowiecy mają zapewnioną pomoc lekarską w każdej chwili i kosztuje ich to stosunkowo niedrogo. Dodać winienem, że przy wypłacie tak pensyi, jak i honoraryjów, lekarz zwykle nie miewa żadnych przykrości ani szwindłów; zdarzają się wprawdzie wyjątki, ale dosyć rzadko.

Zupełnie przeciwnie rzecz ma się z okoliczną szlachtą, która porady lekarskiej zasięga tylko w wyjątkowych wypadkach, najczęściej wskutek pobicia, kiedy chodzi o wydanie odpowiedniego świadectwa. Znane są tu wypadki śmierci rodzącej i dziecka jedynie dla tego, że szlachcic nie chciał sprowadzić lekarza, jakkolwiek taksa za poradę i operacje jest tu stosunkowo znacznie mniejsza, niż gdzie indziej, tak np. za odwiedzenie chorego na odległości 7—10 wiorst płacą lekarzowi zaledwie 2 rs., za 12—16 wiorst 3—4, a to po wielkim targu. Nawet, gdy chodzi o opłatę 30—50 kop., zwykle odbywa się najobrzydliwszy targ, tak dalece, że lekarz chcący otrzymać zapłatę zmuszony jest wymagać jej przed udzieleniem porady, w przeciwnym bowiem razie, chory kładzie 20 groszy i dać więcej nie chce; wypadki takie należą u nas do codziennych. Toteż w Sokolach żaden lekarz dłużej nad 2 lata nie był. Zresztą felczerstwo jest tu również bardzo rozpowszechnione, miejscowi zaś aptekarze, nie rozumiejąc swego stanowiska, gwoli kopiejkowemu zarobkowi popierają felczerów, nieraz nawet z gorliwością godną lepszej sprawy. Walka lekarza z felczerami dzięki takim warunkom jest wręcz niemożliwą i jeszcze bardziej uniemożliwia się brak odpowiednich paragrafów w ustawie i cała procedura administracyjna.

Stan sanitarny naszej mieściny bardzo wiele pozostawia do życzenia. Dosyć powiedzieć, że na 3,000 ludności posiadają Sokolicy zaledwie 20 wychodków, a i te są w stanie najokropniejszym. Wyobrazić też sobie można, jakie powietrze panuje u nas w czasie letnich upałów. Dzięki zabiegom miejscowego lekarza zawiązała się tu komisya sanitarna, która zrewidowała już 120

posesyj, ale cóż z tego, kiedy nasz p. wójt wcale nie popiera sprawy asenizacyi miasteczka, gdyż w ciągu 2 miesięcy uformował zaledwie 7 spraw sądowych, a na nalegania lekarza o formowaniu dalszych spraw jest głuchy, widocznie z obawy narażenia się żydom. Naturalnie wobec tego wszelkie rewizyje djabła warte i członków komisji narażają jedynie na śmiech ze strony żydów.

Dla bezpieczeństwa na wypadek pożaru również nic się u nas nie robi; jakkolwiek istnieje przepis gubernatora, aby we wsiach i miasteczkach przed każdym domem stała zawsze beczka z wodą i wiecheć, oraz znajdowały się odpowiednie narzędzia ratunkowe, zdaje się wszakże, że przepis ów istnieje jedynie po to, aby go nikt nie wykonywał. I dziwią się ludzie, że pożary robią u nas takie spustoszenia!

Na zakończenie dzisiejszego listu pozwolę sobie przytoczyć statystykę spraw sądowych w tutejszem sądzie gminnym w latach 88 i 89, mianowicie:

	w r. 1888	w r. 1889
a) spraw cywilnych było z nich o restytucyę praw własności	893	935
o wypłatę należności podług zobowiązań wekslowych na sumę rs.	53	61
	840	874
	47,974	45,989
	kop. 91	kop. 73
	w r. 1888	w r. 1889
b) spraw karnych w sprawach tych pod sądnych stawało: mężczyzn	1,046	869
kobiet	1,288	1,048
	432	345
Ważniejsze sprawy były następujące:	w r. 1888	w r. 1889
o wykroczenie przeciw władzy spraw pdsądnych mężczyzn	95	133
kobiet	235	208
o obrazę honoru lub groźby	17	13
mężczyzn	671	518
kobiet	590	512
o samowolne użytkowanie cudzej własności lub uszkodzeniu takowej	376	302
mężczyzn	111	112
kobiet	170	162
o kradzież lub uszkodzenie lasu	25	15
mężczyzn	52	27
o kradzież, oszustwo	166	58
mężczyzn	12	26
kobiet	76	39
	2	5

Jak na 15,000 ludność, podległą tutejszemu sądowi, to chyba dosyć; okoliczne sądy w Tykocinie i Mazowiecku mają mniej więcej takie same ilości spraw. Wobec tego dziwić się mocno należy, że żadna z tych miejscowości nie posiada dotąd wykwalifikowanego prawnika obrońcy; o praktykujących tu obrońcach prywatnych, szczególnie niektórych, zamilczę wole; zresztą wytykanie publiczne ich wad na nie by się nie zdało, bo są to ludzie na których takie rzeczy nie działają. Powiem tylko, że ci panowie wiele i wiele krzywdy swoją praktyką tutejszej ludności wyrządzają. Pisanie np. prób zagarneńli całkowicie w swoje ręce żydkowie lub indywidua, bodaj czy od nich nie gorzej; każdy zaś, kto miał sposobność bliżej przyjrzeć się temu, wie dobrze dla złego tacy „pisarze” robią. Wobec tego, może który z panów młodych prawników, nie mających dotąd zajęcia zechce się u nas osiedlić. Nudno tu u nas i smutno, ale pole do pracy szerokie i kawałek chleba pewny; o korzyści, jaką by z tego faktu odniosła ludność miejscowa, nie mówię nawet. Czekamy więc!

Fr. Gruda.

## Przegląd społeczny.

Łódź. (Kor. „Głosu”). Obecnie na porządku dziennym jest u nas sprawa emigracyi do Brazylii, przybierająca rozmiary niezwykle, o tem jednak w tej chwili pisać nie

1) Gdyby który z panów prawników pragnął szczegółów, dotyczących powyższych miejscowości (Tykocin, Sokolicy i Mazowieck), może za pośrednictwem *Redakcyi Głosu* otrzymać je od podpisanego.

będę, gdyż do następnego numeru prześlę wam w tej materii rzecz obszerniejszą. Z innych rzeczy mogę wspomnieć, iż trupa nowego teatru polskiego już wkrótce zjeżdża, aby rozpocząć prace przygotowawcze do nadchodzącego sezonu. Teatr niemiecki również wkrótce się pojawi, otrzymawszy od naszych przemysłowców 4,000 rs. jednorazowej subwencji.—Z przemysłu zasługuje na uwagę fakt, iż w jednym z bankructw moskiewskich straciłszy przeszło pół miliona rubli.—Związujące się w Petersburgu towarzystwo dla handlu z Persją będzie zbywać i nasze towary. W wystawie w Jeddo w Japonii wezmą udział i nasi przemysłowcy, którym może uda się tam zapewnić sobie nowy rynek zbytu. Dotychczas tylko firma Schmidt i Pfitze wysyłała tam przez Hamburg swoje koldry jedwabne. — Bawilo tu kilku kupców z Egiptu dla zapoznania się z naszymi wyrobami bawełnianymi. Stosunki nasze z Egiptem dotychczas były bardzo ograniczone. Towarzystwo scheiblerowskie niekiedy wysyłało swój biały towar do Aleksandrii, ale w bardzo małej ilości. Niektórzy fabrykanci, oddający towar do roboty tkaczom ręcznym, pracującym u siebie w domu, podwyższyli płacę od sztuki.—W nowo-otwartym ambulatoryjum towarzystwa Czerwonego Krzyża w ciągu 9 dni zasięgało porady 192 osób. — Przy urzędzie pocztowo-telegraficznym otwarte w d. 13 b. m. kasę oszczędności, do której w ciągu czterech dni zapisało się 17 uczestników z 200 rs. wkładów.—Podobno wkrótce ma się odbyć jedynolity spis ludności. O dokonaniu takiego spisu przed kilku laty kołatał już nieboszczyk adwokat Holc, ale władza gubernalna nie udzieliła swego pozwolenia. *Pracownik.*

**Włocławek.** (Kor. „Głosu”). W okręgu tu tejszego zjazdu sędziów pokoju wystawiono na sprzedaż za długi cztery osady włościańskie, a mianowicie: 1) we wsi Górki, gm. Ratas, w pow. gostyńskim, osada rozległości 30 m., oszacowana na 1,500 rs., sprzedana za dług żyda w wysokości 1,290 rs. 35 kop., oprócz tego było na niej długów hipotecznych 3,069 rs. 90 kop. i obowiązek wypłacania alimentów; 2) w osadzie Władysławów, gm. Służewo, w pow. niezawskim, osada rozległości morg. z zabudowaniem piętrowym murem, oszacowana na 2,000 rs., sprzedana za dług chrześcijanina 1,080 rs. 11 kop.; 3) we wsi Grabkowie, gm. Kowal, w pow. włocławskim, osada rozległości 45 m. 247 pr., oszacowana 6,000 rs., sprzedana za dług żyda 4,613 rs. 71 kop.; 4) w tejże wsi, druga osada tegoż samego włościanina, rozległości 30 m., oszacowana na 3,900 rs., sprzedana za dług tegoż samego żyda. *Janusz.*

**Bobrowniki.** (Kor. „Głosu”). Wieś nasza leży pod Będzinem. Jak w przeszłym roku u nas i w całej okolicy nie było żadnego urodzaju, tak w bieżącym roku jest bardzo obfity.—Jeszcze w przeszłym roku było słychać, że w naszej wsi ma się osiedlić doktor z Warszawy, ale chciał, żeby mu się włościanie podpisali, że mu będą pensję płacili, ale nasze ohłopy bały się, że jak się podpiszą, to choćby potem doktor chciał i tysiąc rubli, to mu będą musieli płacić, więc nic z tego nie było.—Nie ma w naszej wsi szewca, a miałoby tu zajęcie kilku, bo u nas jak zimową porą tak i letnią niemal wszyscy mężczyźni chodzą w obuwiu, a to z przyczyny, że tak chodzą do pracy w kopalni, więc i w domu noszą obuwiu. Przez kilka lat był tu zamieszkały szewc żyd, zwany przez ludzi Kiwacz, który szył buty dobrze, ale kazał długo czekać na robotę. W r. b. doszli, że Kiwacz ukrywał się przed służbą wojskową od kilku lat i wzięto go do wojska. A z książkami to już u nas straszna bieda. Z książką u nas każdy musi iść do kościoła, bo kto nie umie czytać, to jest przezywany „ciemny”. Osobliwie dziewczyny muszą z książką chodzić. Cóż kiedy nie mamy gdzie książek opierać. Jeden młodzik znalazł się tu u nas taki, co nie chciał pracować przy roli, to ktoś mu poradził, aby się nauczył introligatorstwa. Rzeczywiście nauczył się, a wkrótce go ludzie tak zarzucili książkami, że nie mógł sobie dać rady, ale teraz znów wzięł się do roli i przez to nie mamy introligatora. *Stanisław Bronowski.*

**Chlewiska.** Korespondent *Ziarna* donosi, że w Chlewiskach, należących do francuskiego towarzystwa akcyjnego, wszystko znajduje się w upadku, mimo najlepszej rudy i najpiękniejszych lasów. Gdy francuzi nabyli ten majątek, zapowiedzieli reformy i rozszerzenie zakładów hutniczych, nie jednak z tego nie zrobiono, a nawet zapuszczono to, co już było, to też dziś Chlewiska tylko straty przynoszą akcyjnyjuszom. Korespondent mówi: „mimo chęci nasuwa się tu myśl, że komuś na tym zależy, by wartość akcji obniżyć do minimum”.—Obecnie roboty w kopalniach ustały prawie, górników jest co 400, walcownia, warsztaty mechaniczne, jeden wielki piec, gwoździarnia i inne zakłady stoją bezczynnie. Przy zakładach istnieje t. zw. kasa braterska, do której robotnicy wnoszą składkę na doktora i aptekę. Urzędników fabrycznych jest około stu osób.

**Pabianice.** Tydzień *Piotrkowski* donosi: Miejscowe fabryki coraz gorzej idą. W jednej odprawiono kilkunastu robotników, w drugiej zmniejszono pracę o go-

dzinę. Zbytu towarów prawie żadnego nie ma, a gotowe go leży w składach za kilka milionów rubli. Niepowodzenie to przypisują wysokiemu kursowi pieniędzy, skutkiem czego masa towarów ma przychodzić z zagranicy. Dlatego tegoroczny urodzaj, jak mówią, mało wpłynie na polepszenie zbytu towarów. Jeżeli stan taki dłużej potrwa, pomimo taniości produktów spożywczych, nastąpi pewno to, co było przed wojną w 1877 roku, t. j. że fabrykanci, nie wyrabiając towarów, musieli żywić robotników, aby przetrwać kryzys. Oplaciło im się to zaś po roku 1878, gdyż przez jakiś czas znowu nie mogli nadążyć obstalunkom. Dobrobyt Pabianic zależy głównie od dobrobytu fabryk; to też obecnie uczuć się u wszystkich daje brak pieniędzy i, co za tem idzie, zastój w handlu i innych interesach. Na polach miejskich urodzaj tegoroczny dobry.

**Mława.** Korespondent *Gazety warszawskiej* donosi o następującym fakcie. Z dobrami Strzegowo, należącymi do Niemca pruskiego p. *Benkego*, graniczy wieś Prusocin, której włościanie stale wypasają łąkę sporną z dworem. Owóż niedawno doniesiono p. B., że bydło włościan znów się pasie na tej łące. B. udał się tam natychmiast z parobkami uzbrojonymi w kije, sam zaś wzięł rewolwer. Przybywszy na łąkę kazał parobkom zajmować bydło, włościanie zaś stawili opór. Wówczas przyszło do bójki, w której B. wystrzelał z brońką jednego z włościan, drugiego ranił śmiertelnie w głowę, lżej zaś ranił czterech włościan, sam zaś został silnie poraniony. Włościanie natychmiast zanieśli go do kancelarii wójty, ale stamtąd jako rannego odniesiono go do dworu, którego pilnuje policja aż do dalszego rozporządzenia.

**Wilno.** (Kor. „Głosu”). W ostatniej mojej korespondencji do numeru 28-go *Głosu* poruszyłem sprawę przeciążenia pracą małoletnich terminatorów w warsztatach rzemieślniczych i szwaczek w pracowniach krawieckich. Wkrótce potem obie te sprawy i tutaj, na miejscu, każda z osobna, zostały podniesione.—*Wil. Wiad.* z dnia 20 lipca st. stylu rozpatrując kwestyję pracy kobiet, zwraca uwagę na nieumieśnienie skype jej wynagrodzenie i, usprawiedliwiając właścicielki tych zakładów, winę składa na publiczność żeńską, ciskając się na gwałt do renomowanych firm, a zostawiając bez poparcia lub też licho opłacającą inne. Według mnie przyczyna tak niskiego wynagrodzenia leży nie w kaprysach pań, wołających drożej płacić krawczyńom uznany, niż taniej — skromniejszym, gdyż większości wprost kieszeń nie pozwoliłaby na tego rodzaju zachcianki. Przyczyna tego faktu jest wspólną dla wielu tak ujemnych, jak i dodatnich zjawisk społecznych, a tą jest współzawodnictwo. Pani A. nie może podwyższyć (gdyby i chciała, w co zresztą wątpię) płacy swoim pracownicom, bo toby zwiększyło koszty wyrobu, a z tego skorzystałaby pani B. zwabiając klientki tańszą ceną. Skutek tego jest tem smutniejszy, że nie wchodzi tu w grę czynniki wywołujące działanie tak zwanego „spizowego prawa pracy”: przeważna większość pracownic nie żyje wyłącznie tylko z owoców pracy własnej, ale jest przycepioną do rodziny, może zatem znać za płacę daleko poza niezbędne do życia środki. Pokutują za to te, co niemają się do kogo przycepić... Sprawę pracy małoletnich terminatorów podnosi „głowa” (przełożony) wileńskich rzemieślników w ogłoszeniu datowanym 19 lipca st. st. Z powodu doszłych do niego wieści o nadużyciach, jakie mają miejsce w urzędach cechowych i warsztatach rzemieślniczych (przeważnie szewckich i krawieckich) podaje do powszechnej wiadomości niektóre punkty ustawy dla rzemieślników. Ostatni z nich opiewa o długości czasu pracy w warsztatach, która może trwać od 6 do 6 z  $1\frac{1}{2}$  i  $\frac{1}{2}$  godziną przerwami. 10 godzin pracy dla 12—15 letnich chłopców — to strasznie wiele... gdyby choć ten przepis był zachowywanym. Czytelnicy jednak widzą z przeszłej mojej korespondencji, jak jest w istocie... Konieczność wdania się inspektorów przemysłowych w obie te gałęzie naszej wytwórczości — staje się coraz bardziej naglącą koniecznością. Wprawdzie przyjęto w zasadzie myśl rozciągnięcia dozoru państwowego na wszelkie zakłady przemysłowe, tymczasowo jednak wstrzymano na 3 lata jej zastosowanie do warsztatów rzemieślniczych. Bez tego zaś obwieszczenie „głowy” rzemieślniczego, pozostanie bez najmniejszego skutku. *Letuwiś.*

**Gub. Podolska.** (Kor. „Głosu”). Posyłam wam ciekawe szczegóły, poczerpnięte z urzędowych danych, a dotyczące drażliwej, pomijanej zwykle bogobojujem milczeniem, kwestyi — prostytutki. Objawy anormalnych stosunków płciowych w gubernii naszej z każdym rokiem wzrastają, liczba syfilityków przerażająco się wzmaga, a cyfry, które niżej przytaczam są tak jasne i same za siebie mówiące, iż wszelkie komentarze okazują się w danym wypadku zbytecznymi. — Na całym Podolu, liczącym przeszło 2 i pół miliona ludności znajduje się 20 domów publicznych z 97 prostytutkami, do czego dołączyć należy 223 kontrolowanych przez władzę prostitutek prywatnych, co razem czyni 320 prostitutek jawnych—cyfrę

bardzo niepewną i bardzo daleką od rzeczywistości. Dowodzi tego statystyka syfilityków, których gubernia nasza liczyła:

W roku:	Kobiet.
1885—1170-ciu	
1886—2096	
1887—2370	
1888—2192	
1889—3165	

Nadto przy rewizjach na fabrykach, przy policyjnych arestach i t. p., gdzie liczba rewidowanych dochodzi rocznie do 3,000 okazało się syfilityków:

W roku.	Mężczyzn.	Kobiet.
1885	1,7 $\frac{0}{10}$	3,8 $\frac{0}{10}$
1886	1,4 $\frac{0}{10}$	3,8 $\frac{0}{10}$
1887	4,3 $\frac{0}{10}$	6,4 $\frac{0}{10}$
1888	5,9 $\frac{0}{10}$	17,7 $\frac{0}{10}$

Najszczegółowsze dane dotyczą prostitutek miejskich, spisanych z rozporządzenia medycznego departamentu 1-go września ubiegłego roku. Według spisu prostitutek tej kategorii liczy Podole 123, z których w domach publicznych przemieszkuje 62, pozostałe zaś mieszkają pojedynczo. Pozostałe cyfry grupują się następująco.

*Wiek:* szesnastoletnich—2, 17-letnich—14, 18-letnich—27, 19-letnich—17, 20-letnich—18, od 21 do 30 lat włącznie—41, i od 30 do 32 lat—40.

*Stan:* włościanek 44 $\frac{0}{10}$ , mieszczanek 40 $\frac{0}{10}$ , żołnierskich córek 1,6 $\frac{0}{10}$ , szlachcianek 1,6 $\frac{0}{10}$ , córek duchownych 0,8 $\frac{0}{10}$  i cudzoziemek 3,3 $\frac{0}{10}$ .

*Pochodzenie:* małorosyjanek 65, wielkorosyjanek 6, polek 10, żydówek 39, mołdowianek 2, z Galicji 1.

*Wykształcenie:* piśmiennych 2, analfabetek 121.

*Położenie rodzinne:* panien 116, mężatek 2, wdów 2, rozwódek 3.

*Wiek w którym nastąpiła defloracja.*

W 7-ym roku życia.	1	2	3	12	45	23	22	5	2	4	4
13		2									
14			3								
15				12							
16					45						
17						23					
18							22				
19								5			
20									2		
21										4	
22											4

*Warunki defloracji:*

Defloracja dobrowolna	96	czyli	78 $\frac{0}{10}$
zgwałcenie	21		17 $\frac{0}{10}$
przez męża	6		5 $\frac{0}{10}$

*Zdolność do pracy:* Umiejących jakiegokolwiek rzemiosło—43 t. j. 35 $\frac{0}{10}$  i nieumiejących—80 t. j. 65 $\frac{0}{10}$ .

*Zdolność rodzenia dzieci:* Miało dzieci—17 prostitutek, nie miało 106. Z 17-tu matek ogółem urodziło się 35 dzieci, z których umarło w 1 roku 16-cioro, po 1 roku—2, martwo-urodzonych było 9, żyje—27.

*Zdrowotność:* Miało syfilis—35, nie miało—88. Z liczby tych, które przechodziły syfilis:

chorowały 1 raz	—30	czyli	85 $\frac{0}{10}$
2 razy	—4		11 $\frac{0}{10}$
3 razy	—1		29 $\frac{0}{10}$

Przytoczone powyżej cyfry, chociaż niedokładne i jak to na wstępie zaznaczyłem od prawdy bardzo dalekie, w rzeczywistości bowiem prostytutcyja t. j. nieprawidłowe poza małżeńskie stosunki obija ploi daleko szersze rozpowszechnienie u nas mają, w każdym jednak razie wykazują nienormalność społeczno-ekonomicznych warunków życia, oraz gwałtowną potrzebę środków przynajmniej zapobiegawczych przeciw szerzeniu się zarazka syfilitycznego wśród ludności zwłaszcza uboższej. *Głoska.*  
**Rzezyca.** (Kor. „Głosu”). W początkach b. m. w gub. pskowskiej i witebskiej rozpowszechnił się wśród bydła karbunkuł. Powoli choroba ta zaczęła przechodzić i na ludzi, było już nawet kilka wypadków śmierci. Środki zapobiegawcze przeciw dalszemu szerzeniu się tej choroby przedsięwzięto, ale jak dotychczas naprzorno.—W niektórych wsich pow. rzezyckiego i lucyńskiego pojawił się wśród włościan syfilis, o którym dawniej wcale tutaj nie słychano. Według zdania lekarzy chorobę tę przynieśli ci włościanie, którzy udają się na zimę na zarobek do Petersburga i innych większych miast Czarstwa. Energiczne środki przeciw temu nowemu gościami są potrzebne. *M. R.*

## Z ZAGRANICY.

**Poznań.** Władze zajmują się obecnie żywo sprawą robotników wiejskich, przybywających z Królestwa wbrew dekretom banicyjnym. Zajęcie się to nastąpiło skutkiem coraz liczniejszych wniosków władz miejscowych, oraz prośb stowarzyszeń rolniczych niemieckich, które z powodu braku robotników żądały zniesienia owych dekretów. Mają być zebrane następujące wiadomości: 1) czy robotnicy zgłaszają się sami o robotę do

Prus, czy też sprowadzają ich agenci; 2) czy po skończonej robocie przy żniwach lub burakach wracają zagranicę, lub czy starają się pozostać na miejscu; 3) czy istniejące przepisy wystarczają do uniemożliwienia w danym razie napływu tłumnego tej kategorii robotników. — P. Grąbczewski sprzedał majątek swój Barchnowo, w pow. starogardzkim, komisji kolonizacyjnej za 150,000 m. — W Olsztynku, na Warmii, od d. 1 października znacznie wychodzi drugie pismo polskie tygodniowe. Dotychczas wychodzi tam *Gazeta olsztynska*.

**Kraków.** (Kor. „Głosu”). Udzielona wam przez Iwowski mego kolegę wiadomość o uwięzieniu ks. Stojałowskiego, oparta widocznie na rozpuszczonej dla zmylenia policyi pogłosce, nie potwierdziła się. Prześladowany przez świeckie i duchowne władze prałat ani myśli ustępować z pola walki lecz odczekawszy w ukryciu, aż zniesiono rozkaz trzymania go w areszcie śledczym i cofnięto listy gończe podjął na nowo rzuconą sobie przez stańczyków rękawicę wydając 8 z rzędu numer dwutygodnika *Dzwon*, który prokuratoryja konsekwentnie konfiskuje. Najnowszy numer uległ nawet dwa razy konfiskacji i to za artykuły przetłomaczone z wiedeńskiego *Vaterlandu* a omawiające stosunki szkolne w Galicyi, oraz za to, że osmielił się obrazić „coś” bo wspomniawszy o rezygnacji hr. J. Tarnowskiego z godności marszałka krajowego napisał wyraźnie, że „musi być coś, co ludzi ucoiowych i szlachetnych zniechęca do pracy publicznej.” Równocześnie redaguje ks. Stojałowski pisma ludowe p. t. „Wieniec” i „Pszczółka”. Dowiaduje się z kompetentnych źródeł, że gotów on zawrzeć kompromis ze stronictwem „Nowej Reformy” i podpewnymi ściśle określonymi warunkami oddać na jego usługi wymienione pisemka. Ponieważ ks. St. ma za sobą prawie wszystkich przewodów chłopskich nie wyjmując posłów sejmowych, ponieważ nadto „Wieniec” i „Pszczółka” są najkorzystniejszymi w Galicyi pismami ludowymi kompromis z wielce uzdolnionym prałatem wyszedłby na korzyść bo zapewniłby jej wpływ na lud, co by przyspieszyło zupełny upadek stańczyków. Ks. Stojałowski ma zresztą dosyć liczny zastęp przyjaciół wśród duchowieństwa, które stroni od niego przeważnie tylko z obawy przed szykanami ze stron władz świeckich i duchownych, które bardzo łagodnie postępują sobie z księżmi oddanymi pijaństwu, szulercie i rozpuścio ale z dziwną zacietochą przesyłają każdego, kto odważy się stanąć w szeregach niezawse idących pod komendą rządu. Nic więc dziwnego, że wśród ludności coraz częściej spotykać się można ze zdaniem, że biskupi powinni nazywać kolegami dyrektorów policyi a księża uchodzą dosyć powszechnie za tajnych policyjantów. Słowa: „Księża, to pierwsze wojsko najjaśniejszego pana”, powtarzają sobie już żaki szkolne. Rzecz naturalna, że nikt nie wierzy tym, którzy na taką zasłużyli sławę. Losy ks. Stojałowskiego wogóle wielkie wywołały przygnębienie nawet wśród najzacietych jego nieprzyjaciół, bo każdy pyta się, coż znaczy tyle sławiona wolność i konstytucja, kiedy bez najmniejszego powodu można ludzi zamękać i trzymać w więzieniu, pozbawiać majątku, odbierać mu wolność wypowiedzania własnego zdania i bronięcia się przeciw krzywdzącym zarzutom. Trzeba bowiem wiedzieć, że prokuratoryja konfiskuje pisma ks. St. także za obrazę stańczyków, „ponieważ jest to kategoria obywateli państwa” ale na niego wolno każdemu najpotworniejsze rzucać obelgi. Dla tego też postanowił ks. Stojałowski odtąd drukować *Dzwon*, bądź to w Wiedniu, bądź też w Cieszynie lub Czerniowicach ale w każdym razie po za granicami kraju stańczyków t. j. Galicyi. Przepiszam, że rozpisałem się tak obszernie o prześladowanym prałacie ale postępowanie z nim władz bardzo jest charakterystyczne. Nadto uderza, że prasa t. zw. postępową, mieniącą się orędowniczką ucieszonych ani słówkiem nie odezwała się w obronie ks. St. Czy to dowód technorstwa, czy też nienawiści z powodu, że redaktor „Dzwona” walczył z liberalizmem. — Nasza rada miejska przeznaczyła 4,000 złr. na restaurację wieży przy kościele N. P. Maryi. — Prof. Łuszczkiewicz zbierał na prowincyi wraz ze swymi uczniami materiały do historii sztuki krajowej. Pieniędzy na pokrycie kosztów wycieczki dostarczył rząd. — W Zakopanem odbył się wieczór muzykalno-wokalny ze współudziałem Myszugi, Zimajerowej, Hoffmana, Tarkiewiczza, Rapackiego, Noiretówny, Smoleńskiej, Bornsteina i wielu innych. *Zastępca*.

**Ł w ó w.** (Kor. „Głosu”). Jak piorun z pogodnego nieba uderzyła tu znudzone umysły wiadomość o rezygnacji marszałka krajowego Jana hr. Tarnowskiego. Na razie przyjęto wiadomość tę z niedowierzaniem ale dziś nie ulega już wątpliwości, że jest ona prawdziwa. Pytają się więc wszyscy, co mogło skłonić do ustąpienia człowieka, który cieszył się nieklamną sympatją i szacunem ludzi wszelkich przekonań. Oficjalnie podał marszałek za powód ustąpienia swego sterane pracą zdrowie ale wiadomo powszechnie, że znów tak źle bynajmniej nie jest. Rzecz więc prosta, że dziennikarze i niedziennikarze w braku pożyteczniejszego zajęcia bawią się w domy-

śly. Jedni twierdzą, że hr. Tarnowski jest dobrym gospodarzem i niezadowolony, że z jednej strony nie może dopilnować orki i kośby w swych dobrach dzikowskich a z drugiej zmuszony wyrzucać pieniądze na kosztowne przyjęcia oficjalne. Osoby znające p. uarszałka bliżej twierdzą, że podobne przypuszczenie nie jest pozbawione podstaw, bo hr. Tarnowski tylko niechętnie uległ prośbom swych politycznych przyjaciół i wystąpił na arenie politycznej, która nigdy dla niego nie miała powabu. Nie brak powodów do przypuszczenia, że ostatecznym powodem rezygnacji hr. Tarnowskiego było niezadowolenie, jakie w sferach najwyższych wiedeńskich wywołał obobód Mickiewiczowski. Jakkolwiek bowiem oficjalnie zaznaczono, że uroczystości krakowskie bynajmniej nie wywarły na cesarza Franciszka Józefa wrażenia niekorzystnego, mówiono tu sobie w kołach konserwatywnych na ucho zupełnie co innego. Pogłoski doszły naturalnie także do uszu naczelnika naszego samorządu i przyspieszyły krok, do którego gotował się oadawna a przynajmniej od czasu, kiedy do wydziału krajowego weszły osobistości mniej lub więcej zbliżone do opozycji, co było powodem różnych walk wewnętrznych, które lubiącego spokój męża naturalnie zniechęciły. Jako kandydatów na nowego marszałka wymieniają dzienniki całą litaniję osób mniej lub więcej wybitnych i wpływowych ale są to wszystko tylko domysły. Najprawdopodobniej ani książęta Jerzy Czartoryski, Adam Sapieha, Eustachy Sanguszko ani pp. hr. Stadnicki, Gorayski, hr. Rey itd. nie obejmą spóścizny po niedziałanym Zyblikiewiczzu. Nie można także na serio mówić o kandydaturze Romanowicza lub Weigla, bo panowie ci obok licznych zalet mają także braki, które powierzenie im laski marszałkowskiej czynią nie możliwym. Może więc rząd znajdzie sobie marszałka wśród osób godnych zaufania a które nie miały sposobności narazić się dotąd żadnemu stronictwu. — Wydział krajowy zamierza wnieść do sejmu o skrócenie roku budżetowego z 18 na 15 miesięcy. — Za zmianą obecnie obowiązującej ustawy drogowej w myśl posła ruskiego ks. Siczyskiego oświadczyły się tylko powiaty w Galicyi wsobodniej, w liczbie niespełna 10. Wszystkie inne głosowały za utrzymaniem w zasadzie ustawy, wnosząc tylko tu i owdzie niektóre poprawki. Włościonie wszędzie głosowali przeciw zastąpieniu robocizn drogowych przez podatki. — Obecnie obraduje wic gorzelniczk galicyjskich. Nastroj jest poważny. Referaty niektórych urzędników dowodzą, że gorzelnictwo pod względem technicznym znakomite u nas czyni postępy. — Rektorat politechniki tutejszej ogłasza konkurs na posadę asystenta przy katedrze budownictwa lądowego. Zgłaszać się można do 15 września b. r. Pensya wynosi 600 złr. — Komitet naszego towarzystwa gospodarczego wysłał jako delegatów na międzynarodowy kongres rolniczo-leśny do Wiednia pp. ks. A. Sapieha, Seweryna Henzla, d-ra Włodzimierza Kozłowskiego, d-ra Tad. Pilata, Aug. Szellenberga, hr. St. Sadnickiego i Wł. Tynieckiego. — W Przemyślu zawaliły się dwie kamienice: jedna na ukończeniu a druga co tylko ukończona, co nie obyło się bez ofiar w ludziach. Budowali te kamienice Zydzia. *Lambda*.

P. S. Mówią, że marszałkiem krajowym ma zostać hr. Stan. Badeni, brat namiestnika, człowiek zdolny i bardzo ruchliwy.

## PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Zdaje się, że polityka stańczykowska, zainaugurowana przez posłów poznańskich, głosowaniem za projektem rządowym w sprawie kredytów wojskowych — nie przynieśie swym twórcom oczekiwanego plonu.

Jak wiadomo przyłączenie się posłów polskich do większości rządowej, miało na celu wykazanie, że polacy pruscy nie są żywiołem zasadniczo wrogim monarchii Hohenzollernów, lecz owszem gotowi są nawet współdziałać na równi ze swymi niemieckimi współobywatelami w pracy nad utwaleniem i rozwojem państwa niemieckiego — byle tylko rząd ze swej strony zechciał uwzględnić skromne zresztą wymagania swych polskich poddanych.

Po takim zaznaczeniu swego stanowiska wobec państwa i dynastyi — zamierzali nadwarteńscy politycy przeprowadzić z rządem rodzaj ugody, zabezpieczającej na przyszłość słuszne wymagania stron obu.

Pierwszym widomym dowodem porozumienia się z rządem miało być obsadzenie, wakującej po zgonie arcybiskupa Dindera, stolicy gnieźnieńskiej — przez kapłana narodowości polskiej, cieszącego się zaufaniem swych rodaków. Otóż, jak donosi *Vossische Zeitung* król pruski nie przyjął listy kandydatów na arcybiskupstwo poznańsko-gnieźnieńskie, przedstawionej przez obydwie kapituły. Przed dwoma już tygodniami powiadomione zostały obie kapituły o tem postanowieniu Wilhelma II.

Król życzy sobie zamianowania jednego z trzech następnych kandydatów: biskupa Radnera z Chelmu, biskupa Assmana i jakiegoś, nieznanego jeszcze z nazwiska, lecz nie pochodzącego z dyjecezyi poznańsko-gnieźnieńskiej, proboszcza niemca. Podobno nawet trzy te kandydatury miał już rząd pruski przedstawić do zatwierdzenia stolicy apostołskiej.

Jakkolwiek możemy przyznać słusność zdaniu wygłaszanemu przez niektóre pisma niemieckie, że narodowość przyszłego pasterza w praktyce mieć może bardzo pod-rzędne znaczenie, wiemy bowiem z własnego doświadczenia na kardynale Ledóchowskim, że polski magnat, odziany w fiolety, staje się nader łatwo powolnym narzędziem germanizmu, o ile może na tem zarobić kościół rzymski, to jednak zamianowanie polaka — miałyby wielkie znaczenie polityczne, jako zręczenie się ze strony rządu eksterminacyjnej dotychczasowej względem polaków polityki.

Owóz polityka ta trwa i dotąd w całej swej sile we wszystkich kierunkach.

Pomimo ustąpienia ks. Bismarka, pomimo wcale nie świetnych pod względem materialnym wyników swej działalności, komisya kolonizacyjna nie myśli zawieszać swych czynności.

*Schlesische Zgt.* nie przestaje nawoływać do walki ze słowiańskim żywiołem.

Ubolewa to pismo, wraz ze swą towarzyszką *Danziger Zeitung*, że nie można zapobiedz temu, aby pieniądze, jakie komisya kolonizacyjna płaci za dobra obywatelstwu Ks. Poznańskiego i Prus Zachodnich nie były użyte przez toż samo obywatelstwo na szkodę germanizmu.

Oto bowiem od jesieni r. 1889-go, t. j. w przeciągu niecałego roku, przeszło 35,000 morgów posiadłości niemieckiej przeszło w ręce polskie. Tak up. w październiku r. z. hr. Skórzewski nabył od Niemca wielki majątek Komorze pod Wrześnią, obejmujący 8,000 morgów. Podobnie hr. Czarnecki kupił od Niemca dobra Dobrzyce obejmujące przeszło 7,000 morgów. Ks. Czartoryska z Rokosowa zapłaciła przed dwoma miesiącami 425,000 marek za posiadłość 2,600 morgów — Niemcowi Boyowi. W okręgach: trzemeszańskim, inowrocławskim i innych wielu obywateli Niemców sprzedało swe majątki polakom.

Wogóle sprzedają swe majątki komisya kolonizacyjnej ci tylko z obywateli, którym zagrażała ruina niechybna i wywłaszczenie. Otóż dzięki komisyi otrzymują oni lepszą zapłatę, od tej, jaka dotychczas przypadła przy sprzedażach dóbr drogą licytacji. Tak podreperowani finansowo obywatele częstokroć za sumę, pozostałą po opłaceniu długów, nabywają nową, mniejszą posiadłość ziemską.

Prawdopodobnie w tym miłym dla polskiego serca opisie, dużo jest przesady, obliczonej na zaalarmowanie patriotyzmu germańskiego i usprawiedliwienie różnych środków majątkowych.

Nie da się zaprzeczyć, że znacznie więcej ubyło ziemi polskiej na rzecz komisyi kolonizacyjnej, aniżeli zdolali wykupić od Niemców hrabiowie i książęta poznańscy.

Tak jednak, czy inaczej, pozostaje faktem, że z humanitarnych tendencyj młodego cesarza nie wiele mają radości wielkopolanie.

Jest to zawsze stare wino polityki tępienia, przelane w nowe miechy liberalnych frazesów. Zestawiwszy to zachowywanie się nowego rządu względem polaków z przytaczanym niedawno rozporządzeniem ministra spraw wewnętrznych, odnoszącem się do hacznego nadzoru nad działalnością socjal-demokratów — zapytujemy się mimowoli, czy tak, jak we Francyi wszystko kończyło się na piosence — w Niemczech nie skończy się na toastach, mowach powitalnych, pożegnalnych, inauguracyjnych i innych, tak ochotnie przez młodego monarchę wyzykiwanych sposobnościach, popisania się swym oratorskim talentem.

Jedną, niepoślednią do takiego popisu sposobność zna-lażł cesarz niemiecki, w chwili obejmowania Helgolandu w swe władanie.

Mowa, wypowiedziana przy tej sposobności, dotąd z głębokiem zadowoleniem przeżywaną jest przez prasę całej Europy. Powiedziano w niej, że „wcieli się do ojczyzny niemieckiej ostatni kawałek niemieckiej ziemi, bez walki i krwi.” Świadczy to, że w przekonaniu cesarza Wilhelma II-go wszystkie ziemie niemieckie posiada on już obecnie pod swem panowaniem.

O ile słowom tym odpowiedzą fakty w przyszłości — kto pożyje, ten zobaczy.

Tymczasem możemy polegać na słowach młodego monarchy: „Cesarskich słów przekreślać nie wolno”, w tem przekonaniu, że obowiązują one nie tylko poddanych.

## KRONIKA POWSZECHNA.

— **Rozporządzenia rządowe.** Banknoty i monety rosyjskie polecono przyjmować w Finlandyi na państwowych kolejach, komorach, poczcie, telegrafach, kanałach i przy opłacie taks urzędowych.—Termin działania przepisów o środkach zabezpieczenia spokoju państwowego przedłużono na 3 lata, termin zaś działania prawa o wzmożonej opiece w gub. petersburskiej, moskiewskiej, charkowskiej, kijowskiej, podolskiej, wołyńskiej, w Rostowie nad Donem, Taganrogu, Nachiczewanii i we wsi Kasperówce w ziemi wojska dońskiego, w okręgach Petersburga i Odessy, w mikołajewskim wojennym gubernatorstwie i w miejscowościach podległych kronsztadzkiemu gubernatorowi wojennemu przedłużono na rok.

— **Życie społeczne.** Działalność agentów, namawiających w kraju zachodnim ludność do emigracji do Niemiec i innych krajów, surowo została wzbroniona.—Ministerjum spraw wewnętrznych uznało za konieczne przedsięwzięcie stanowcze środki przeciw agentom kompanij przewozowych, werbującym emigrantów do Brazylii.—Kasy oszczędności przy oddziałach pocztowo-telegraficznych otwarto w Tomaszowie, Będzinie, Dąbrowie, Zgierzu, Łodzi, Radomsku, Rawie, Częstochowie, Granicy, Sosnowcu i Pabjanicach.

— **Kronika ekonomiczna.** Grupa kapitalistów francuskich stara się o wprowadzenie w Rosyi monopolu tabacznego, któryby wzięła w dzierżawę od rządu.—Dla nauczycieli wiejskich mają być otwarte kursa gospodarstwa wiejskiego i ogrodnictwa przy różnych zakładach i instytucjach rolniczych i ogrodniczych.—Podczas jesiennej sesyi rady państwa rozpatrywane będą nowe przepisy o nadzorze sanitarnym nad fabrykami.—W r. z. w gub. warszawskiej było fabryk 1,662, a mianowicie: 13 przędzalniczo-tkackich i papierni zatrudniało 9,316 robotników, produkcja 2,445,990 rs.; fabryk chemicznych 80, przy 688 robotnikach produkcja 1,432,500 rs.; fabryk przerabiających materiały kopalniane (nie metaliczne) 109 z rob. 2,066 i produkcją 1,097,000 rs.; fabryk wyrobów z drzewa 8 z rob. 168 i produkcją 100,000 rs.; fabryk, przerabiających produkty spożywcze 1,435 z rob. 11,207 i produkcją przeszło 18,000,000 rs.—Towarzystwa rolnicze kraju południowo-zachodniego wniosły do władz prośbę o wydania prawa przeciw dzierżawcom pośrednikom, którzy wydzierżawiają od rządu znaczne przestrzenie, a potem częściami oddzierżawiają je włościanom za wyższą cenę.—W sprawie utrzymania banku państwa w Piotrkowie ministerjum nadesłało odpowiedź odmowną.—W 1882 do 1888 r. włącznie opodatkowanie jednostki było największe we Francyi, gdyż

82,32 fr., podczas gdy w Niemczech 57,97 fr. We wszystkich państwach, z wyjątkiem Rosyi, podatki bezpośrednie w 1882—7 r. znacznie wzrosły: najbardziej w Anglii (77,41%), najmniej zaś we Francyi (7,50%). Podatki na przedmioty spożycia powiększyły się we Francyi o 8,02%, podczas gdy w Anglii zmniejszyły się o 1,95%. Koszta zbierania podatków wynoszą w Anglii tylko 4,95% sumy podatku, a więc najmniej, we Francyi 7,01%, w innych zaś państwach jeszcze więcej. Zarząd dóbr państwa pochłania w Anglii tylko 15,49% ich dochodu we Francyi zaś 50,44%. W tymże samym czasie wydatki na armię wzrosły we Francyi o 13,13%, we Włoszech 35,78%, w Austrii 43,82%, a w Niemczech o 54,09%. Wydatki na marynarkę powiększyły się we Francyi o 17,91%, w Austrii o 32,07%, w Niemczech o 38,34%, a we Włoszech o 123,86%. Na osobę wypadła wydatków na armię i flotę we Francyi 19,56 fr., w Niemczech 15,54 fr., w reszcie zaś państw 10—11 fr. Hiszpania, Anglija, Włochy i Austrija wydają na armię i flotę 20% swego budżetu, Francya 23,73%, Rosyja 26,27%, Niemcy zaś 27,24%. Cyfry te znacznie wzrosną, jeżeli wzięć pod uwagę długi państw, zaciągnięte w celach wojennych. Niemcy mają długów osiem miliardów marek, Włochy i Austrija 9, Rosyja i Anglija 15. Procentów od tych długów płać Niemcy 300, Austrija 480, Włochy 460, Anglija 470, Rosyja 600—700, Francya 1,020 milionów marek.—Ogłoszono ukaz o wykupie 5% obligacyj drogi żelaznej charkowsko-kremieńczuckiej, oraz o zaciągnięciu 4% pożyczki złotej czwartej emisji 1890 r. na wykup wszystkich będących w obiegu 5% obligacyj tej drogi.

— **Szkoły i oświata.** Macierz szkolna czeska, istniejąca już lat 10, w pierwszym roku miała w swych szkołach 385 dzieci, dziś zaś 8,069. Komitetów miejscowych Macierz liczy w Czechach 221, w Morawii 43 i na Szląsku 1, członków 23,000, szkół 79 w 57 miejscowościach. W gub. warszawskiej do 556 zakładów naukowych elementarnych i średnich uczęszczało 30,904 młodzieży, w tej liczbie chłopców 19,456 i dziewcząt 11,448. Zakłady te są następujące: 2 szkoły realne, 1 progimnazjum żeńskie, 10 szkół elementarnych dwuklasowych, 369 jednoklasowych, 12 rzemieślniczo-niedzielnych, 56 szkół prywatnych i 103 kantoraty. Oprócz tego seminarjum duchowne katolickie i seminarjum nauczycielskie, wraz ze szkołą elementarną wzorową.—Ministerjum zatwierdziło projekt utworzenia specjalnych sal gimnastycznych przy gimnazyjach męzkich w Królestwie.—Ministerjum zezwoliło hr. Cecylii Zyberg-Platerównie na utworzenie oddziału prowincjonalnego instytutu rzemieślniczego, który istnieje w Warszawie pod jej przewodnictwem, w programie jednak zaprowadzone będą pewne zmiany.

— **Literatura i sztuka.** Towarzysz Emina baszy kapitan Casati pracuje nad dziełem p. t. *Dziesięć lat pod równikiem i powrót z Eminem baszą*.—W Petersburgu bawił hr. Keratry i w imieniu różnych francuzkich stowarzyszeń literackich i artystycznych traktował o przywrócenie konwencyi francuzko-rosyjskiej co do własności literackiej i artystycznej.—W dodatku do *Wędrowca* wychodzi przekład głośnego dzieła Stanley'a p. t. *W czeluściach Afryki* z ilustracyjami.—Z. Przybylski napisał nową komedję p. t. *Znawca kobiet*.—W sezonie zimowym na scenie warszawskiej podobno przedstawionym zostanie *Edyp Sofoklesa*.—K. Walcker ogłosił dzieło p. t. *Adam Smith, der Begründer der modernen Nationalökonomie*.

— **Rozmaitości.** Dziennikom niemieckim donoszą z Petersburga, iż kontroler państwa miał jakoby wynaleźć duże niedokładności w zarządzie kolei nadwiślańskiej.—W Anglii wydano zbiór modlitw dla lekarzy. Znajdują się tam modlitwy we wszystkich wypadkach życia np. przed operacją, przy trudnych dygnozach i t. p.—Na zasadzie uchwał berlińskiego kongresu lekarskiego rada medyczna w Petersburgu opracuje wkrótce projekt specjalnych lecznic dla robotników.

## Odpowiedzi od Redakcyi i Administracyi.

P. F. M. w Chark. Wszelkich informacji o paryżskich naukowych zakładach, kosztach utrzymania i t. d. najchętniej udziela: Societé des étudiants polonais „Spójnia” a Paris Rue Scipion 6.

P. Elżbieta Kulisz w Kijowie. Ależ szan. pani, toż to tylko spokojna ironia.

P. Twor. w Stan. Z przysłanych 5 rs. zaliczyliśmy na prenumeratę 4 rs., na Bellamy'ego 75 kop. i 25 kop. na kwestyjonyjusz wysłane. Za rozpowszechnienie naszego pisma szczerzo wdzięczni będziemy.

P. Zach. w Od. Marksa wysyłamy, Bellamy'ego wkrótce; Głos najregularniej idzie do uniwersytetu. Prosimy reklamować na poczie.

P. Bil. w Kijowie. Odpowiedź wysyłamy listem.

Kilka słów odpowiedzi z powodu krytycznej wzmianki w numerze 30 Głosu p. n. „Przytułek dla grafomanów” drukuję w „Głosach opinii publicznej”, dodatku do *Ziarna*, który czytelnicy Głosu, otrzymywać mogą przez pośrednictwo sz. redakcyi Głosu, o co ją niniejszem upraszam.

Pojedyncze egzemplarze „Głosów” kosztują 5 kop. z przesyłką, 3 kop. bez przesyłki (cena oddzielnego numeru *Ziarna*). W. Chicińska.

## OGŁOSZENIA GŁOSU.

Adres: ulica Marszałkowska Nr. 423.

Cena całego dzieła, Cena zeszytu  
opłacona z góry 7 rs. 15 kop.

Encyklopedia  
Encyklopedia  
Encyklopedia

**E. H.**

Humoru  
Humoru  
Humoru

Cena tomu opłacone z góry 2 rs. Wychodzi mniej więcej w odstępkach tygodni.

Ostrzeżenie. Ogłoszony oryginalny „Exsiccator” jest wtenczas prawdziwym, jak posiada przez Rządy wielu Państw Europejskich zatwierdzoną markę fabryczną.

ZATWIERDZONY PRZEZ RZĄD

**EXSICCATOR**

Osusza wilgoć, zabezpiecza od gnicia i grzybka, zastępuje farby. Broszurki bezpłatnie. — Inż. G. Ritter.

39 Królewska 39

POSZUKUJE AGENTÓW

Medal Warszawa 1885. Medal Warszawa 1886. Herb Państwa Austriackiego. Medal Kraków 1887. Dyplom Honorowy Symferopol 1888 i 1000-letnie świadectwo za skuteczność otrzymano. Ważny dodatek do broszurki II wydanie z ilustracyjami bezpłatnie (franco). Uwaga. Wynalazku mego nie należy porównywać z reklamowanymi w ostatnich czasach goudronitami i Carbolinum gdyż takowe niszczą więcej drzewo i mury niżeli konserwują, o czem dowody w broszurkach umieszczono.

Nakładem Głosu  
świeżo wyszło z druku dzieło  
**Herberta Spencera**  
pod tytułem  
**INSTYTUCYJE OBRZĘDOWE**  
tłumaczone z oryginału przez  
J. K. Potockiego.  
Cena rs. 1 kop. 30.  
Dla prenumeratorów „Głosu” rs. 1.  
oraz I zeszyt  
**Instytucyj Politycznych**  
Herberta Spencera  
w tłumaczeniu J. K. Potockiego  
Cena z przesyłką 75 kop.

Odbitki dwóch kwestyjonyjusz do zbierania wiadomości o oświacie ludowej  
pod tytułem

**CO I JAK LUD NASZ CZYTA?**  
M. BRZEZIŃSKIEGO.

W SPRAWIE  
**CZYTELNICTWA LUDOWEGO**  
ANTONIEGO POTOCKIEGO  
i  
Zygmunta Wasilewskiego.

W redakcyi „Głosu” nabywać można:

**SZKICE**  
Adama Szymańskiego

tom II

Cena 1 rs. 40 kop., z przesyłką 1 rs. 65 kop.